CZWARTEK
Nr 17 8.II.1979 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Czy już nie trzeba będzie czytać lektur?

PIERWSZE W POLSCE KINO SZKOLNE

wyświetlające filmy oparte na lekturach obowiązkowych otwarto w Bydgoszczy.

BYDGOSZCZ (HSI). Z inicjatywy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy otwarto w tym mieście kino szkolne – pierwszą tego rodzaju placówkę w kraju. W kinie wyświetlane będą głównie filmy oparte na dziełach literackich stanowiących lektury szkolne. Każdą projekcję będzie poprzedzał odpowiedni wykład związany z dziełem literackim i filmem.

Z kina w Bydgoszczy korzystać będą również uczniowie zbiorczych szkół gminnych z województwa.

(kż)

MISZA
niedźwiedź olimpijski

Maskotka przyszłorocznych Igrzysk Olimpijskich – niedźwiadek Misza znany jest już na całym świecie. Jego twórcą jest moskiewski plastyk, Wiktor Czyżykow, o którym warto wiedzieć, że od ponad 20 lat współpracuje z czasopismami satyrycznymi, takimi jak „Krokodyl", „Murzilka". Jest też twórcą ilustracji do ponad 100 książek dla dzieci i młodzieży.

Fot. CAF

ZIMOWE POGOTOWIE TRWA!

O leśnej stołówce dla zwierząt zorganizowanej przez śląskich harcerzy czytaj na str. 7.

Fot. Z. Bisanz

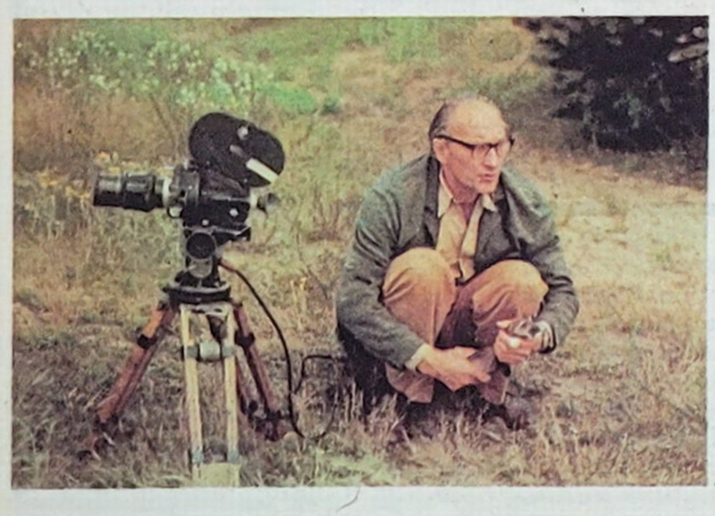

Wielki znawca życia zwierząt, mistrz obiektywu, twórca ponad 50 filmów przyrodniczych – Włodzimierz Puchalski zmarł 19 stycznia br. na Antarktydzie. Pracował tam nad filmem o pingwinach.

Nasze zdjęcie (po lewej) pokazuje Autora „Bezkrwawych łowów" sprzed kilku lat.

Na stronie 6 zamieszczamy wspomnienie o Włodzimierzu Puchalskim oraz portrety zwierząt wybrane z jego albumów.

Fot. **W. Puchalski**

Nowe modele lodówek ● odkurzaczy ● młynków ● kuchenek gazowych ● zegarków i maszyn do szycia – oferuje w 1979 r.

„PREDOM" – SWYM KLIENTOM

(Inf. wł.). W ubiegłym roku zakłady podlegające Zjednoczeniu „Predom" skierowały na rynek sprzęt gospodarstwa domowego wartości około 17 i pół mld złotych. W tym roku produkcja przekroczy 20 miliardów złotych. Klienci, którym szczęście dopisze, znajdą w sklepach nowe atrakcyjne urządzenia ułatwiające prowadzenie gospodarstwa domowego. Należy do nich dwuszafkowa chłodziarka-zamrażarka. **W jej górnej części w temperaturze poniżej -18 stopni C będzie można przechowywać produkty spożywcze przez pół roku, a nawet dłużej!**

CIĄG DALSZY NA STR. 4

NIE POBIERA PRĄDU A ŚWIECI!

Nowe tarcze telefoniczne produkuje zakład w Radomiu – Gołębiowie

RADOM (PAP). Zakład tarcz numerowych radomskiej wytwórni telefonów w Radomiu rozpoczął produkcję świecących tarcz, które można instalować we wszystkich modelach telefonów. Światło fluoroscencyjne, powodujące świecenie tarczy, daje szklana rurka z promieniotwórczym gazem trytem, zamontowana pod krążkiem numerowym tarczy. Tryt emanuje promieniowanie pobudzające do jarzenia luminofor nałożony na ścianki rurki.

- **„Legia Patria Nostra" – Legia naszą ojczyzną – ojczyzną najemnych żołnierzy.**
- **Ostatnia szansa dla awanturników, żądnych przygód naiwnych romantyków, neofaszystów, zawiedzionych w miłości i wszystkich tych, którym ziemia pali się pod nogami.**
- **Kto ciska białe kepi do rowu?**
- **Dlaczego Korsykanie wołają: „Precz z Legią!"**
- **Legendy i fakty.**

O francuskiej Legii Cudzoziemskiej czytaj na str. 2.

Zegarmistrzowski rekord świata: tylko 1,98 mm grubości

SZWAJCARIA (PAP). Najcieńszy zegarek elektroniczny na rękę wyprodukowali zegarmistrzowie z jednej firmy genewskiej. Jest on „aż" o pół milimetra cieńszy od japońskiego zegarka – dotychczasowego rekordzisty.

W tym roku wyprodukuje się kilkaset takich zegarków w cenie „tylko" 4 tys. dolarów za sztukę. **(kl)**

SPOTKANIE WĘDROWCÓW I MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

W Wolsztynie obradował II Sejmik Szkolnego Ruchu Turystycznego

ZIELONA GÓRA (HSI). Obrady trwały dwa dni – w sobotę i w niedzielę. Sobotnie spotkanie poświęcono omówieniu najważniejszych celów Sejmiku – analizie stanu turystyki w szczepach HSPS i szkołach ponadpodstawowych, możliwościom uczestniczenia młodzieży w masowych imprezach, związku turystyki młodzieżowej z ochroną środowiska. Tradycyjnie wyróżniono najlepsze Szkolne Koła Turystyczno-Krajoznawcze biorące udział we współzawodnictwie. Podczas wieczornego kominka uczestnicy obejrzeli film o ziemi lubuskiej, występ koleżanki ze szkolnego teatru jednego aktora i wysłuchali gawędy o atrakcyjnych zakątkach województwa zielonogórskiego. Niedzielny poranek uczestnicy Sejmiku wykorzystali na spacer po Wolsztynie poznając historię miasta, jego zabytki. Zwiedzili muzeum znanego rzeźbiarza, Marcina Rożka, powstańca wielkopolskiego oraz Izbę Pamięci Narodowej w Liceum Ogólnokształcącym. **(bs)**

hm Zofia Wołosecka
z-ca Komendanta Chorągwi ZHP
w Zielonej Górze

To może się przydać na lekcji

POLSKA 1978 – liczby i fakty

Pod koniec stycznia br. Główny Urząd Statystyczny opublikował komunikat o rozwoju gospodarki narodowej i o wykonaniu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w 1978 r. Z tej ogromnej lawiny liczb i danych wybraliśmy tylko niektóre, naszym zdaniem najważniejsze, które mogą się Wam przydać na lekcji.

Ludność Polski przekroczyła w ub. roku 35 mln, z tego 20 mln osób zamieszkiwało w miastach. W gospodarce uspołecznionej pracowało łącznie blisko 12 mln osób. W 1978 r. zapewniono pracę dla ponad 420 tys. absolwentów szkół. Przeciętna miesięczna płaca w gospodarce uspołecznionej wynosiła 4680 zł i była wyższa o ok. 5,7 proc. Natomiast emerytury i renty wzrosły o 285 zł (14,7 proc.) do przeciętnego poziomu 2221 złotych.

Przemysł: jego produkcja wzrosła o 5,8 proc., przy czym osiągnięto to przy nie zmienionym zatrudnieniu. Zadania planowe przekroczono m. in. w wydobyciu węgla kamiennego (wyniosło ono 192,6 mln ton), w przerobie ropy naftowej (17 mln ton), produkcji energii elektrycznej (115,6 mld kWh), samochodów osobowych (325,7 tys. sztuk), ciężarowych (54,3 tys.), ciągników rolniczych (59,5 tys.). Nie wykonano natomiast planu budowy autobusów o 14,7 proc., których wypuszczono na rynek 13,5 tys. sztuk. Dobra była produkcja odbiorników radiowych (2568 tys.), w tym stereofonicznych – 258 tys. Telewizorów ukazało się 970,9 tys. w tym do odbioru programów kolorowych – 60,6 tys. Magnetofonów wyprodukowaliśmy aż 911 tys. sztuk. Pocieszające, iż liczba wyrobów oznaczonych znakiem jakości wzrosła z 21 tys. do 25 tys., w tym wyrobów oznaczonych znakiem „Q" z 974 do 1536. Wzrosła również wydajność pracy o 5,8 proc.

Rolnictwo: globalna wartość produkcji rolnej wzrosła o 4,2 proc. Zebraliśmy ogółem 21,5 mln ton zbóż (wzrost o ok. 11 proc.). Przeciętna wydajność z 1 ha wyniosła 27,4 q (wzrost o ponad 13 proc.). W połowie ub. roku mieliśmy 13,1 mln sztuk bydła (wzrost o 0,7 proc.), a trzody chlewnej – 21,7 mln sztuk (wzrost o 8,3 proc.). Na polach pracowało już 513 tys. traktorów.

Dochód narodowy wzrósł o 2,8 proc. Nastąpiło – zgodnie z planem – dalsze obniżenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Ta tendencja będzie utrzymana i w roku bieżącym. Zwiększy się natomiast udział środków w budownictwie mieszkaniowym, które w 1978 roku, niestety, nie wykonało planu. Druga ważna tendencja w naszej gospodarce, która zarysowała się już w roku ubiegłym, będzie polegać na wytwarzaniu towarów coraz wyższej jakości przy jednoczesnym zmniejszaniu materiałochłonności i energochłonności. (b)

Gdy przed kilkoma tygodniami oglądaliśmy w telewizji przygody Flipa i Flapa w Legii Cudzoziemskiej, wydała się nam ona śmieszna i groteskowa. Choć scena marszu przez pustynię w czasie burzy piaskowej – jeśli odrzucić z niej gagi dwóch komików – nie była już wcale taka śmieszna. Legionistą – filmowym oczywiście – był też Gary Cooper, głośny gwiazdor amerykański i dziesiątki innych aktorów. Napisano o Legii niezliczoną ilość książek, a piosenka słynnej Francuzki Edith Piaf „Mon Légionnaire", stała się światowym przebojem.

OTO GŁOWA ZABÓJCY

Przez 147 lat istnienia tej formacji wojskowej, stanowiącej jakby kontynuację tradycji najemnych żołnierzy, obrastała ona mitami i legendami. Uczyniono z niej coś na kształt zgromadzenia bezinteresownych straceńców, dla których nie ma rzeczy niemożliwych, a oddanie życia za Legię jest jedynym ich marzeniem. Ale też, i to już jest bardziej zgodne z prawdą, przedstawiano Legię jako azyl, schronienie dla morderców, przestępców ściganych przez policję i w ogóle ludzi nie mających już nic do stracenia. W czasach gdy Francji trzeba było żołnierzy, werbowano do Legii wszystkimi metodami. Naganiacze płatni od łebka upijali naiwnych i podtykali im do podpisu zobowiązanie służby w Legii. Ale mit Legii trwał. Oto jeszcze w pięćdziesiątych latach amerykański pisarz i podróżnik John Gunther w książce „Afryka od wewnątrz", opisując wtedy jeszcze kolonię francuską – Algierię, pisze tak: *„Sidi – bel – Abbes – kwatera główna najsłynniejszej w świecie formacji wojskowej – francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Połowę jej składu – jeżeli już ma się rzec prawdę – stanowią Niemcy".* Do sprawy Niemców jeszcze powrócę.

Skąd ta legenda? Legia Cudzoziemska zawsze była przede wszystkim wojskiem kolonialnym, podbijającym dla Francji nowe kolonie i utrzymującym „porządek" w już posiadanych. Gdy Francja kolejno je traciła, Legia odchodziła zawsze ostatnia. Używano jej do najgorszych, najczarniejszych, najtrudniejszych, najbrutalniejszych i najniebezpieczniejszych zadań – tak rósł jej mit. Mit krwawy; najemni żołdacy – legioniści zabijali z zimną krwią walczących o wolność Beduinów, czarnych Afrykanów, indochińskich partyzantów, mordowali kobiety i dzieci. Po to zresztą Legia istniała, tego się po niej spodziewano, tak ją szkolono. A skąd tyle filmów, książek? Legionista był straceńcem – to przecież takie romantyczne. Legionista dla białych ludzi – Europejczyków podbijał nowe ziemie; dla ich interesów ryzykował życiem – to takie piękne (i potrzebne). Więc opiewano go na wszystkie sposoby. A że był to często przestępca? To dodawało tylko dreszczyku emocji. Czyż zresztą nie rehabilitował się „na polu walki"? Był więc tylko marnotrawnym synem, który grzechy swej młodości... zmywał krwią.

A teraz wróćmy do Niemców. Dwukrotnie, po przegranych wojnach, Niemcy zasilili Legię. Po pierwszej wojnie światowej i po drugiej. Pierwsi – to najczęściej zawiedzeni żołnierze i oficerowie, nie mogący przystosować się do pokojowego życia. Drudzy byli dużo niebezpieczniejsi – SS-mani, zbrodniarze wojenni, hitlerowcy, którzy obawiali się odpowiedzialności za swoje czyny. To właśnie oni, zasłynęli ze swych zbrodni w czasie wojny narodowowyzwoleńczej w Indochinach.

Co się w Legii zmieniło? Nie ma, na przykład, już naganiaczy stosujących „perswazję alkoholową". Od wielu lat napływ do Legii jest tak duży, że jedynie co trzeci ochotnik ma szansę przyjęcia. Kim oni są? Są to awanturnicy, ludzie obciążeni długami lub alimentami albo tacy, którym nie udało się w małżeństwie lub w pracy zawodowej; bezrobotni, neofaszyści i w ogóle ludzie nie przystosowani do normalnego życia. Każdy ochotnik zobowiązuje się pisemnie do służby pięcioletniej. Wielu żałuje tego kroku już po pięciu dniach. Dryl i dyscyplina są tu wyjątkowo twarde. Żołd, czas wolny nadzwyczaj skąpe. Żaden legionista nie cierpi na nadwagę. To czego się od nich żąda, zwłaszcza w kompaniach szkolenia podstawowego, przekracza często ludzkie możliwości. Do nadmiernego wysiłku fizycznego, wyczerpania fizycznego i różnorakich szykan, dochodzi jeszcze nostalgia – wielu nie wytrzymuje takiej sytuacji na dłuższą metę. Ale Legia nie jest zrzeszeniem, z którego wycofanie jest łatwe. Tutaj jeszcze dziś obowiązuje zasada *„maszeruj albo zdychaj".* W ciągu miesiąca przeciętnie dezerteruje dwunastu legionistów. Zazwyczaj bez pieniędzy, prowiantu, dokumentów, wystarczającej znajomości języka i topografii terenu, ale za to z bronią. Zastępca komendanta Legii płk. Raymond Lorbo twierdzi, iż jest absolutnie wykluczone aby wśród 400 przyjmowanych rocznie do Legii ochotników mógł znaleźć się ktoś *„niepewny moralnie, lub o przestępczej przeszłości".* Przeczą temu fakty. We włoskim tygodniku „Epoca", autor podaje kilka przykładów świadczących o czymś wręcz przeciwnym. Niżej podpisany będąc przed kilku laty na Korsyce właśnie w Bonifacio, gdzie do dziś znajduje się jeden z ośrodków Legii, miał możność rozmawiać z legionistą – Polakiem, którego losy zagnały aż tam. Nie miał żadnych powodów, aby Legię przedstawiać rodakowi w czarnych barwach. Przeciwnie – chwalił jak mógł. Jednego wszakże nie udało mu się ukryć – przeszłości wielu swoich kolegów. Ten starszy już wiekiem podoficer, powiedział mi wprost: *„Wielu z nich to pospolici kryminaliści, z którymi mamy tu kłopotów co niemiara".*

Gdy Legia musiała w 1962 r. opuścić Afrykę „dziwnym" trafem, przeniesiono ją na Korsykę. Dlaczego „dziwnym"? Ano dlatego, że właśnie na Korsyce zaczęto coraz mocniej i częściej mówić i działać na rzecz autonomii i niezależności. Istnieje też i inna przyczyna znienawidzenia Legii przez Korsykańczyków. Od czasu jej przybycia mnożą się wypadki kradzieży, grabieży, cielesnych obrażeń i zabójstw. Dochodziło do wielu demonstracji ludności wyspy. Odniosły one pewien skutek. Rząd w Paryżu postanowił, że jednostki przechodzące szkolenie podstawowe, zostaną przeniesione na kontynent. Na wyspie pozostał drugi pułk spadochronowy w Calvi, jednostka w Corte i grupa operacyjna w Bonifacio – szacowane na około 6 tys. ludzi. Na temat dezerterów pisała największa gazeta francuska „France Soir" w następujących słowach: *„Za każdym razem, gdy legioniści rzucają swe białe kepi do przydrożnego rowu i próbują wyrwać się z tego piekła, zaczynają się kłopoty. Do powszechnych przestępstw należy wtedy plądrowanie domów willowych, grożenie mieszkańcom i dokonywanie kradzieży łodzi w portach i na plażach. Za każdym razem, gdy pojawia się meldunek o dezercji legionisty, ludzie na wsi sięgają po karabiny".*

Stefan Grzelecki pisząc w „Życiu Warszawy" o Korsyce, wspomina następujące drobne, ale znaczące wydarzenie: *„– Voilá, tete d'un tueur! – mruknął do mnie towarzyszący mi Francuz, kiedy na ulicy Bonifacio mijaliśmy legionistę. Oto głowa zabójcy!"* Na zaludnionej nawet we wrześniu przez tysiące turystów wyspie trudno dziś znaleźć kawałek muru, na którym nie znalazłyby się wymalowane czerwoną lub czarną farbą napisy **„Precz z Legią"** lub **„Legioniści – mordercy"**. Za miasteczkiem Calvi znajdują się koszary 2 pułku spadochronowego Legii, tego, którego żołnierze w ubiegłym roku tak szybko „uporali się" z partyzantami w Kolwezi, „niosąc pomoc" rządowi Zairu. Na murze koszar widnieje wykuta w żelazie dewiza **„Legia Patria Nostra"** – Legia naszą ojczyzną. Na placu apelowym stoją dwa maszty flagowe, powiewają na nich flagi: niebiesko-biało-czerwona – Francji i zielono-czerwono – Legii. Kolory zielony i czerwony symbolizują nadzieję i poświęcenie.

Miły, zachęcający uśmiech starego wiarusa i napis na tablicy: LEGIA CUDZOZIEMSKA REKRUTACJA OTWARTA DZIEŃ I NOC

A co się dzieje z legionistami, którzy odsłużyli swoje i dość już mają nadziei i poświęcenia? Większość z nich podejmuje „pracę" w swoim zawodzie, zgodnie z nabytymi w Legii „kwalifikacjami". Oto krótka informacja z niedawno odbytej sesji Komitetu Wyzwolenia Organizacji Jedności Afryki: *„W armii rasistowskich władz Rodezji walczy ponad 13 tys. białych najemników. Jest wśród nich 1800 byłych żołnierzy Legii Cudzoziemskiej."* Ci najemnicy, w odróżnieniu od legionistów, nie mają już żadnej legendy. Są to po prostu zwyczajni mordercy do wynajęcia, bez dumnej dewizy, bez sztandaru, ale za to za większe pieniądze. I o to chodzi. Również byłym legionistom.

JERZY KOWALKOWSKI

Fot. „Epoca"

Witaj młody człowieku czyli o kulturze urzędowania

Młody człowiek nie śpiesząc się wchodził po schodach. Umówiony był na godzinę dziesiątą, ale przyszedł trochę wcześniej, żeby odszukać dział kadr instytucji, w której ma właśnie rozpocząć pierwszą w swoim życiu pracę. Można o nim powiedzieć, że jest świeżo upieczonym absolwentem technikum. Dzisiaj załatwia ostatnie „papierki". Do drzwi z tabliczką, której szukał, dotarł na kilka minut przed wyznaczonym czasem. Będąc z natury punktualny usiadł na krześle w korytarzu. Gdy wybiła parzysta godzina, zapukał do drzwi, a nie słysząc żadnej odpowiedzi nacisnął klamkę. Drzwi strzegące dostępu do działu kadr nie otworzyły się. No cóż, pomyślał sobie, nie każdy może poszczycić się zaletą punktualności. Młody człowiek zajął swoje poprzednie miejsce i wyjął dokumenty, które miał złożyć w kadrach. Do pierwszej ankiety przypiął zdjęcia, w drugiej uzupełnił życiorys, a gdy skończył tę ciekawą lekturę, pojawiła się pani urzędniczka.

Młody człowiek poprawił krawat i uczesanie, zapukał do drzwi, a nie słysząc odpowiedzi nacisnął klamkę, która tym razem okazała się laskawsza. Ale było to złudzenie. Za biurkiem nie było nikogo, natomiast z sąsiedniego pomieszczenia dobiegał odgłos nastawiania czajnika z wodą. Po chwili weszła pani urzędniczka i obrzuciwszy spojrzeniem młodego człowieka „wystrzeliła" z siebie dwa słowa: „niech poczeka", a jej spojrzenie padło na drzwi wejściowe, dając tym samym do zrozumienia, gdzie trzeba czekać!

Tym razem młody człowiek nie zabrał się do studiowania swoich ankiet i formularzy. Usiadł spokojnie na korytarzu i zaczął przyglądać się obrazkowi, który wisiał na ścianie. Obok obrazu wisiała obszerna instrukcja przeciwpożarowa, którą też przeczytał. Kiedy nie było już nic do czytania i oglądania, wstał, po raz trzeci zapukał do drzwi. Urzędniczka właśnie kończyła kanapkę popijając herbatą. Z iście urzędniczą dokładnością, nie śpiesząc się, sprzątnęła biurko i nie patrząc na petenta wyciągnęła w jego stronę rękę. Nieszczęśnik szybko zrozumiał jej gest i podał to, co już kilka razy czytał i sprawdzał. Urzędniczka spojrzała tylko w trzy sobie wiadome miejsca dokumentów i niemal z pogardą wypowiedziała: „Źle wypełnił"! Dalej petent musiał prosić o każde słowo wyjaśnienia, na zmianę to pochylając się w prośbie, to prostując ze złości. I to było już wszystko. Na koniec usłyszał jeszcze trzy zdania. Dwa złożone i jedno pojedyncze: „Niech zgłosi się jutro o siódmej do majstra iks! Tylko punktualnie! Na nowych to teraz wszyscy patrzą!" Młody człowiek z działu kadr wychodził dużo szybciej niż tam wszedł. A o czym myślał? Ujął to w liście do naszej redakcji: „Najbardziej boli mnie to, że ostatnio, jak nigdy wcześniej, tyle się mówi i pisze o niwelowaniu progu, jaki występuje między ukończeniem szkoły a rozpoczęciem pierwszej pracy. Zróbcie coś z tym!"

Całe wydarzenie opisaliśmy, ale co z tego? Autor listu nie podał ani nazwy instytucji, ani swojego adresu. I cóż my możemy w tej sytuacji zrobić, jak pomóc, jak interweniować, jak przekazać owej szacownej instytucji, że nie tak należy postępować z młodymi pracownikami? Takie sytuacje zdarzają się często: list z dramatycznymi wydarzeniami, prośba: pomóżcie i brak jakiegokolwiek bliższego zlokalizowania autora. Wtedy pozostaje tylko przeczytać i złościć się, że zabrakło komuś odwagi, żeby list podpisać. Dlatego prosimy na przyszłość: jeśli oczekujecie naszej pomocy, dajcie nam szansę udzielenia jej! Podajcie swój adres. A tak dla przypomnienia: redakcja ma dobry zwyczaj nieujawniania nazwiska autora listu jeśli zastrzeże on, że jest to tylko informacja dla redakcji.

KRZYSZTOF ŻAK

Jak się uczyć?

ROZMOWA Z MATEMATYKIEM

– Boję się matematyki! Nic nie pomaga tłumaczenie sobie, że nie jest taka straszna, że mam z nią do czynienia na co dzień, licząc coś, mierząc, czy nawet ważąc.

– Mogę ci tylko przypomnieć starą prawdę, że im dokładniej poznaje się jakąś dziedzinę wiedzy, tym bliższa staje się ona człowiekowi, tym bardziej go wciąga; zaczyna się darzyć ją sympatią. Skoro masz więc szansę zapoznać się bliżej z matematyką, wykorzystaj to, a być może zniknie strach. Ale trzeba tego chcieć, wszystko więc zależy od ciebie.

– No więc załóżmy, że chcę. Jak się do tego zabrać?

– Największym twoim atutem będzie systematyczność. Jest ona wprawdzie bardzo ważna nie tylko w matematyce, ale podczas nauki tego właśnie przedmiotu ma szczególne znaczenie. Bez systematycznej pracy nie unikniesz luk w opanowaniu materiału, a matematyka takich luk wyjątkowo nie znosi. Rozmawiałem niedawno z uczennicą klasy maturalnej, która nie rozwiązała najważniejszego zadania podczas klasówki z matematyki. Okazało się, że pomyliła się w dodawaniu ułamków, co powinna znać jeszcze z czwartej klasy szkoły podstawowej. Niby zwykłe dodawanie ułamków, ale kiedy zabrakło tej malutkiej cegiełki, zawalił się cały gmach. Wniosek – nie dopuszczać do powstawania luk. Czyli po pierwsze – w żadnym wypadku nie wolno sobie pozwalać na wątpliwy luksus nieuważania podczas lekcji matematyki.

– A jeśli uważam i nic nie rozumiem?

– Czy specjalnie zadajesz mi takie banalne pytania, na które właściwie mógłbyś z łatwością odpowiedzieć sobie sam? To jasne, że natychmiast musisz prosić nauczyciela o wyjaśnienie najmniejszego nawet drobiazgu. Jeśli już wstydzisz się przyznać do swego niezrozumienia wobec całej klasy, zgłaszaj się do nauczyciela poza lekcjami, choćby na przerwie. Nie ma obawy, że zostaniesz odprawiony z niczym, bo nie słyszałem jeszcze o nauczycielu, który nie cieszyłby się z zainteresowania ucznia swoim przedmiotem.

– Luki w opanowaniu materiału już mam, i to niemałe.

– Wracaj do tych nie przerobionych lub zapomnianych zagadnień, uzupełniaj je i utrwalaj, przerabiając tyle zadań, na ile ci wystarczy cierpliwości. Tylko pamiętaj, nigdy nie wkuwaj bezmyślnie. Jeśli nie rozumiesz jakiegoś twierdzenia, nie ucz się go na pamięć! Przeczytaj je najpierw dokładnie nawet parę razy, spróbuj przy tym rysować, szkicować, gdy to możliwe – zbudować model, np. z zapałek.

– Załóżmy, że zabierasz się do trygonometrii. Dobrze będzie, jeśli na samym początku uświadomisz sobie, czym zajmuje się dział o tak obcej i skomplikowanej nazwie. Upewnisz się wtedy, że trygonometria nie ma do czynienia z niczym egzotycznym, a jedynie z tak dobrze nam znaną, bliską i prostą w końcu figurą jak trójkąt. Wszystkie wzory i funkcje trygonometryczne obrazują tylko związki pomiędzy bokami i kątami trójkątów. Takie podejście do sprawy ułatwi ci może przejście do rozwiązywania zadań trygonometrycznych, początkowo oczywiście najprostszych, a stopniowo coraz trudniejszych. Staraj się dawać sobie z nimi radę sam, nie rezygnuj nawet po kilku nieudanych próbach, a o pomoc do kolegów czy nauczyciela zwracaj się dopiero wtedy, kiedy jesteś zupełnie pewien, że to konieczne. Ale wtedy pozbądź się fałszywego wstydu, że czegoś nie wiesz, nie umiesz, nie rozumiesz. A jak u ciebie z wyobraźnią?

– Co to ma wspólnego z matematyką, nauką konkretną, ścisłą, zimną?

– A widzisz. Rzeczywiście mało wiesz o matematyce. O ile się orientuję bez wyobraźni niełatwo dać sobie radę z takimi charakterystycznymi dla geometrii przestrzennej pojęciami jak płaszczyzna, przestrzeń czy bryły lub z podstawowym dla geometrii a związanym z algebrą pojęciem odległości. To zaledwie kilka przykładów. A więc słów parę o kształtowaniu wyobraźni. Może się nawet zdziwisz, kiedy przy okazji rozmowy o matematyce będę cię teraz namawiać do czytania literatury pięknej. A tak, żyj w przyjaźni z książkami, nie bój się marzeń, staraj się samodzielnie wykonywać jak najwięcej pomocy naukowych; eliminuj natomiast rzeczy ograniczające wyobraźnię, takie jak codzienne kilkugodzinne gapienie się w telewizor. Może wtedy uda ci się pod „zimnymi" elementami matematycznymi, w jakichś zupełnie abstrakcyjnych dla ciebie zadaniach ujrzeć dobrze znane przedmioty, zjawiska, czy nawet zachowania.

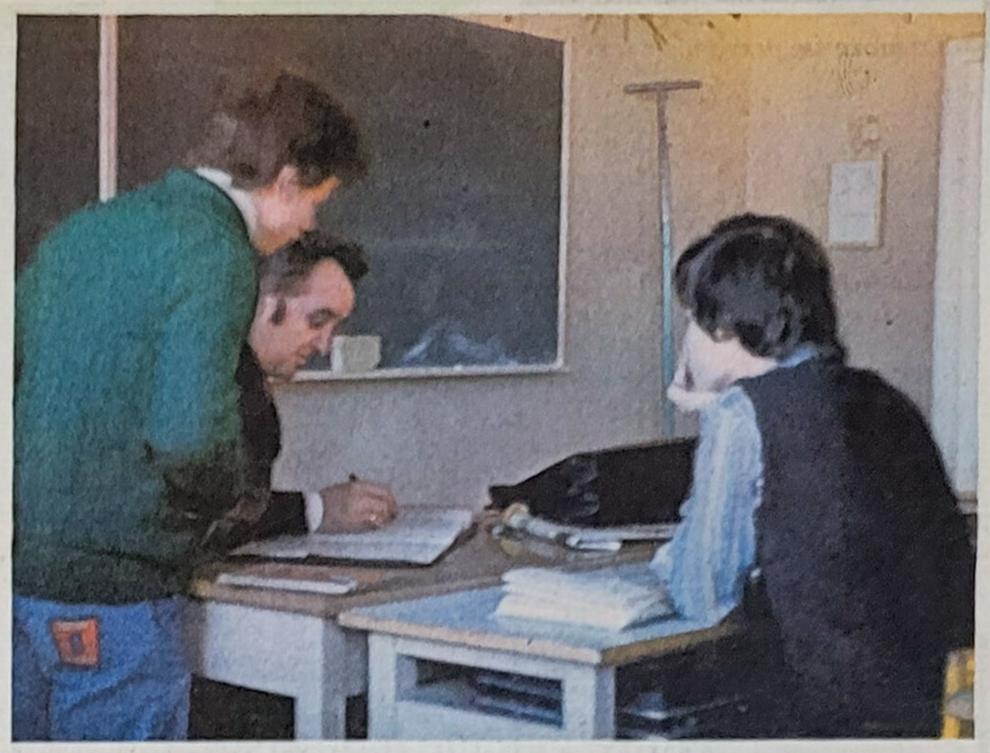

Fot. **Waldemar Giers**

– To wszystko na dziś?

– Nie, chcę jeszcze zwrócić na coś uwagę tym, którzy uważają się za dobrych matematyków. Wierząc, że wszyscy dążą do doskonalenia się, chcę wskazać jedną z dróg wiodącą do tego celu. Otóż ci lepsi powinni we własnym interesie pomagać słabszym kolegom. Ucząc kogoś, sami na tym korzystamy, uczymy się bowiem wtedy i my, i to uczymy się pełniej, wnikamy głębiej w zagadnienie. Dostrzegamy subtelności, których może inaczej nie zauważylibyśmy. A ponadto dochodzi nam jeszcze satysfakcja, że ktoś słabszy dzięki nam zrozumiał, że pomogliśmy mu poczuć się pewniej.

Gdzieś czekają ludzie...

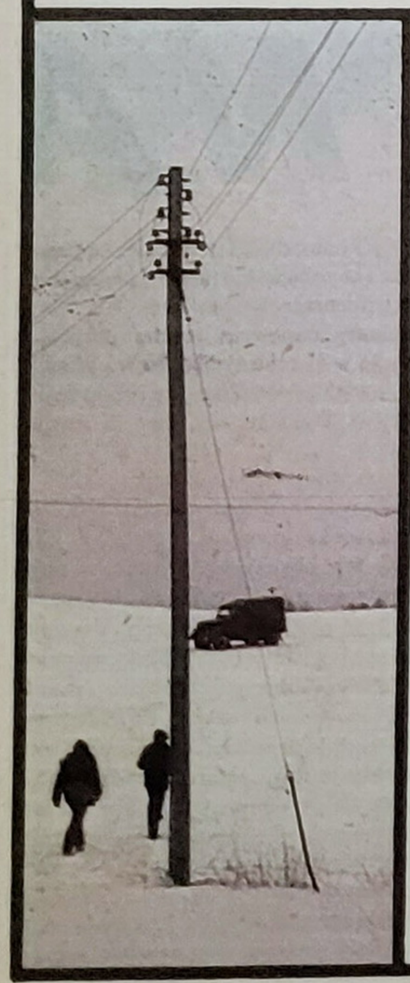

Tego wieczoru dyżurni dyspozytorzy mocy z niepokojem obserwowali wskazania przyrządów. Do sieci energetycznej włączano coraz to nowe odbiorniki prądu, drgające wskazówki na tablicach rozdzielczych osiągały już swe maksymalne wychylenie. W okolicach „polskiego bieguna zimna", na Suwalszczyźnie, ponad trzydzieści stopni mrozu. Tak niska temperatura powodowała, że dotknięcie jakiegokolwiek metalowego przedmiotu bez rękawic groziło przymarznięciem dłoni. Przewody linii przesyłowych kurczyły się coraz bardziej, drżąc między słupami jak mocno napięte struny. Gdy pękł pierwszy z nich, automatyczny bezpiecznik na jednej z wiejskich podstacji wyłączył całą linię. W kilku wsiach odciętych od świata wysokimi zaspami gwałtownie zamigotały i zciemniały telewizory, umilkły radia. „Nasze korki, czy linia?". Okazało się, że manipulacje przy domowych bezpiecznikach nic nie dają.

Ranek zaczął się dla Antoniego i Piotra Juchniewiczów niezbyt pomyślnie. Oddział Pogotowia Energetycznego, w którym pracowali, otrzymał tyle wezwań, że nie bardzo wiadomo było, gdzie pojechać najpierw. Służbowy gazik z trudem pokonywał wysoki, na ponad metr kopny, grząski śnieg. Wreszcie jest – zerwany przewód spływa z izolatora wprost w iskrzący się bielą śnieg. Z bębna należy teraz odwinąć kilkadziesiąt metrów izolowanego drutu, zamocować go na szczycie pierwszego słupa, przetransportować do nieuszkodzonego odcinka linii, naciągnąć. Grube ubranie ogranicza ruchy. Każdy krok w głębokim po pas śniegu wyciska krople potu. Tak, teraz dobrze, linia sprawna!

Jeszcze parę podobnych miejsc na dzisiaj. Gdzieś przecież czekają ludzie pozbawieni nie tylko światła, także energii do napędu dojarek i urządzeń gospodarstwa domowego. Koła samochodu wirują bezradnie na skraju szosy, nie łapią przyczepności. „Panowie, musimy pchać! Z dzisiejszego obiadu nici, będzie dobrze, jeśli trafimy do domu przed nocą".

Okresy największego mrozu styczniowych dni mamy już za sobą. Dzięki energetykom obsługującym elektrownie, dzięki ludziom z Pogotowia Energetycznego, często bezimiennym, Suwalskie i cały kraj ponownie pracują normalnie. Ludzie oglądają telewizję, czytają w świetle elektrycznych lamp. Ile kosztowało to wysiłku – możecie zobaczyć na naszych zdjęciach. **(mz)**

Fotoreportaż K. ADAMOWSKIEGO i Z. BISANZA

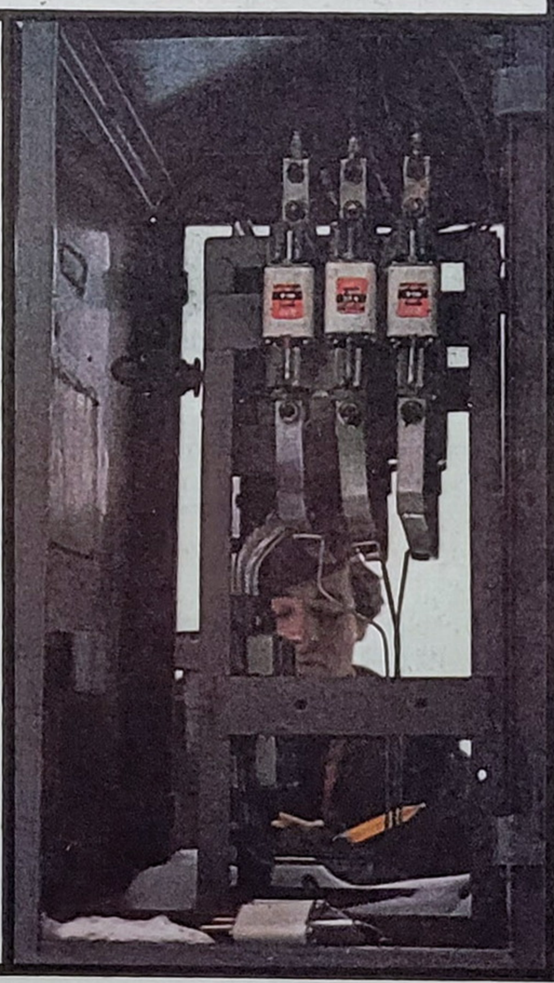

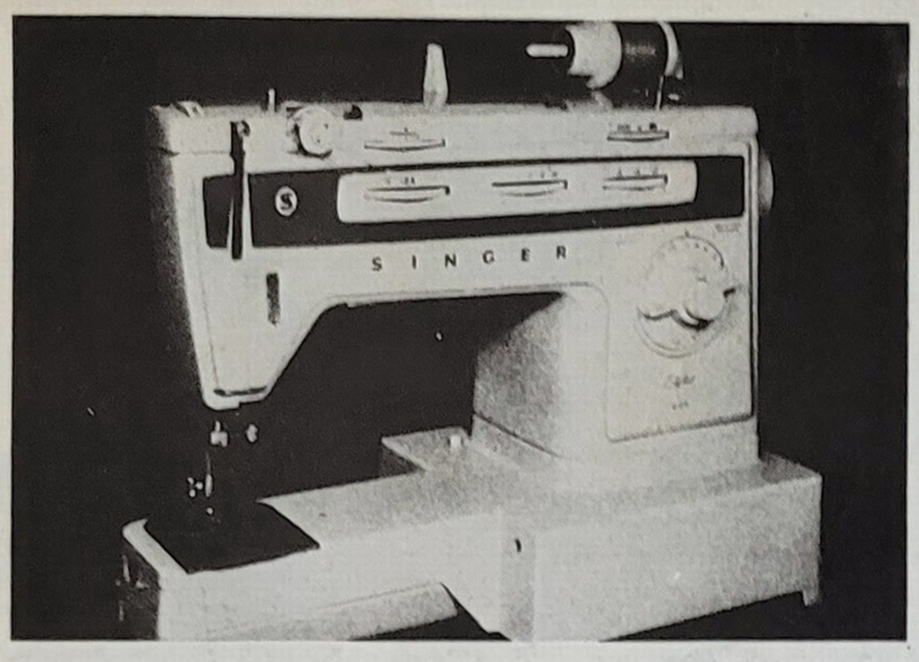

Nowe modele lodówek
● odkurzaczy ● młynków ● kuchenek gazowych ● zegarów ● i maszyn do szycia – oferuje w 1979 r.

„PREDOM" – SWYM KLIENTOM

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W drugiej połowie bieżącego roku ukaże się w sprzedaży czyszczarko-odkurzacz przystosowany do zbierania wody. Można będzie nim nie tylko odkurzać, ale również prać dywany i wykładziny podłogowe przy pomocy takich preparatów jak „Arras", „Pers". Po sprzątnięciu mieszkania gospodyni może odpocząć na odkurzaczu, bowiem poruszający się na kółkach korpus urządzenia, zawierający silnik i pojemnik na śmieci, pełni również rolę taboretu. Czyszczarko-odkurzacz znajdzie zastosowanie szczególnie w przedszkolach i małych sklepach, gdyż świetnie „radzi sobie" z usuwaniem błota.

Czeka nas cała seria nowości kuchennych. Np. udoskonalony robot kuchenny wyposażony w żarnowy młynek do kawy. Młynek ten nie miele kawy „na mąkę", tylko złuszcza ziarno, czyli działa jak tradycyjny, na korbkę. Tak przygotowana kawa nadaje się do zaparzenia w domowych ekspresach. Młynek żarnowy można dokupić do posiadanego już robota. Unowocześniony robot ma ponadto nowe sprawne urządzenie do wyrabiania ciasta.

Dla samotnych przygotowano czteropalnikowe zgrabne kuchenki gazowe do zamontowania w segmencie kuchennym lub ustawienia na blacie szafki. Zapachów pozwoli się pozbyć z kuchni udoskonalony wyciąg nadkuchenny.

Dzieci otrzymają od „Predomu" upiększony rowerek Balbinka-Lux. Nowa Balbinka dzięki gumowym bandażom na kołach nie narobi tyle hałasu co dawna wersja. Dla rowerzystów przeznaczono uniwersalny rower „Gil", utrzymany w modnej linii.

Dla hobbistów „Predom" przygotowuje zegary w stylu retro, kominkowe, zegary z gongiem membranowym o głębokim dźwięku. Zmotoryzowani wodniacy zyskają możliwość zakupu przyczepy podłodziowej o nośności 600 kg.

Nowym przebojem jest też maszyna do szycia na licencji Singera, produkowana w radomskim „Łuczniku", głównie na eksport. W odróżnieniu od wszystkich innych maszyn, nie wymaga wcale smarowania. Warto zaznaczyć, że wszystkie nowości produkuje się w starych zakładach, gdzie wygospodarowano powierzchnię do uruchomienia dodatkowej produkcji.

(mat)

ZAGUBIONY ROMANTYZM

Pan **TADEUSZ WASILEWSKI** z Torunia przepracował w szkolnictwie 30 lat. Był nauczycielem wychowania fizycznego. To dzięki niemu właśnie toruńska „siódemka" należy do najbardziej usportowionych szkół w kraju. Żeby nie być gołosłownym: jego uczniowie po prymat w ogólnopolskich zawodach sięgali aż w siedmiu dyscyplinach, w niektórych wielokrotnie. W samym tylko Złotym Krążku „Świata Młodych" torunianie byli pięć razy mistrzami kraju. Ciekawe, że w finałach centralnych nie zajmowali dalszej lokaty jak szósta. Podobnie było w Błękitnej Sztafecie, w łyżwiarstwie szybkim, w narciarstwie, a także w dyscyplinach letnich. Ale najbardziej pan Tadeusz miłował Złoty Krążek. Chyba właśnie dzięki temu jego wieloletnia praca owocuje do dziś; w toruńskim „Pomorzaninie" prym wiodą byli uczniowie SP-7. Oto **Witek Góra**, dawny mistrz Złotego Krążka, jest obecnie nie tylko najlepszym napastnikiem ligowej drużyny hokeistów, ale także reprezentantem kraju. Oto **Mietek Kociucki** (razem ze swoimi braćmi **Leszkiem** i **Krzyśkiem** zdobył dla szkoły nasz puchar) też podpora kolejarskiego klubu. Oto **Zdzisiek Kwela** jednakowo sprytny między ustawionymi na lodzie chorągiewkami i między próbującymi go zatrzymać obrońcami przeciwnika. Do długiej listy doskonałych dziś wychowanków pana Wasilewskiego należy także dopisać **Krzyśka Głodowskiego**, bramkarza naszej narodowej drużyny w... hokeju na trawie.

Łatwo dostrzec, że Złoty Krążek traci swą popularność. Dlaczego? Dlaczego w krajowych finałach wciąż startują te same zespoły: uczniowie z Torunia, Olecka, Nowego Targu, Jabłonowa, Giżycka, Wąbrzeźna i z kilku innych jeszcze miejscowości?

– **Nietrudno znaleźć przyczyny regresu** – mówi pan Wasilewski. – **Ten problem dotyczy niemal całości szkolnego sportu. Nauczyciele przestali widzieć w nim elementy zabawy. Dopatrują się tylko wyczynu. Jest to postawienie sprawy na opak. Uważam, że na szkolnych boiskach powinny dominować śmiech, radość. Tylko z tego, może upraszczam nieco problem, może narodzić się wyczyn, dobry wynik... Ale musi on się narodzić samoczynnie...**

– A może Złoty Krążek przestał już bawić...

– **Pod jednym względem na pewno tak. Proszę sobie wyobrazić, że kij hokejowy, potrafiący się złamać i po godzinie gry, kosztuje około 300 zł. Łyżwy z butami (gdzie podziały się tanie łyżwy przykręcane nawet do codziennego obuwia) jeszcze więcej – 600 zł. Czy przeciętnie sytuowanego chłopaka stać dziś na podobny wydatek? Nawet nie wszystkie szkoły mogą pozwolić sobie na zakup tak drogiego sprzętu.**

– Wyliczył pan dwa powody braku powodzenia Złotego Krążka. Są jeszcze inne?

– **Długo nie było finałów centralnych, nie każda zima zapewniała lód. „Świat Młodych" również trochę mniej pisze – o swojej, przecież, imprezie. Ale to już są drobiazgi. Największym mankamentem jest brak sportowego romantyzmu u działaczy. Jego miejsce zajęła chęć wygrywania za wszelką cenę. Po części rozumiem moich kolegów; władze oświatowe rozliczają ich przecież tylko za wyniki. Inna sprawa, że nie zawsze praca nauczyciela jest dostrzegana, odpowiednio premiowana.**

– Czy mamy uważać, że zabawa sportowa, której patronujemy skazana jest na powolną śmierć? Jeżeli nie – jak przywrócić jej dawny blask?

– **Jest pan pierwszą osobą, która zwraca się z podobnymi pytaniami. Tak się składa, że w szkolnym sporcie najwięcej do powiedzenia mają teoretycy. A teoria bywa czasami niezgodna z praktyką. Jestem starym, doświadczonym nauczycielem-wuefistą, a jeszcze nigdy nie zostałem zaproszony na jakąkolwiek naradę do moich naczelnych władz. O ile wiem nie zaproszono także żadnego z moich kolegów. Ale wróćmy do omawianych spraw. Złoty Krążek jeszcze nie zardzewiał. Ma pełne szanse rozwoju w nowej szkole dziesięcioletniej, głównie w klasach IV–VII. Dla ósmoklasistów i ich starszych kolegów należałoby zorganizować wyższy etap wtajemniczenia – grę w hokeja. Nazwałbym ją „diamentowym krążkiem". W chwili obecnej mamy paradoksalną sytuację; bo proszę sobie wyobrazić, co mają robić mistrzowie Złotego Krążka z miejscowości, w których nie ma hokejowych klubów. Wiem, że moja propozycja będzie realna tylko wówczas, gdy na półkach sportowych sklepów znajdzie się tani sprzęt. Weźmy przykład z naszych południowych sąsiadów...**

– Dziękuję za cenne uwagi i rozmowę.

Rozmawiał: **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

Fot. **M. Żbikowski**

„Świat Młodych" rozmawia z redaktorem naczelnym „Nowej Wsi"

SPOSÓB NA

– Niedawno – podobnie jak „Świat Młodych" – obchodziliście jubileusz 30-lecia. Chcemy przy tej okazji przybliżyć „Nową Wieś" naszym czytelnikom, pokazać im, że zajmujecie się nie tylko – jak sądzą niektórzy niezorientowani – „uprawą roli i hodowlą". Z czego w tym trzydziestoleciu jesteście najbardziej zadowoleni?

– **Największą satysfakcją dla zespołu redakcyjnego „Nowej Wsi" stanowi to, że pismo jest aktywnie czytane. Mamy bardzo liczną grupę odbiorców, którzy nie tylko nas czytają, ale chcą z nami rozmawiać – piszą do nas i tym samym współredagują swój tygodnik.**

Zarezerwowaliśmy dla czytelników całą kolumnę, a poza tym oddajemy im do dyspozycji stałe rubryki w rodzaju „Trybuny Czytelników". Uruchamiamy ją wtedy, kiedy listy czytelników sygnalizują określony zespół interwencyjny spraw, bądź też kiedy wiele z nich dotyczy podobnych problemów, np. konfliktów młodzieży z rodzicami, trudności z decyzją w wyborze zawodu, pierwszych uczuć, małych i większych buntów.

– O jakich buntach mówisz?

– **Młodzi ludzie ze wsi mają często dosyć swojej wsi. Uważają, że w porównaniu z rówieśnikami z dużych miast mają o wiele więcej ciężkich obowiązków poza szkołą, chociażby w gospodarstwie, o wiele ciężej pracują, a za to nie mają takich wspaniałych wakacji, pójście zaś do kina czy teatru stanowi dla nich nie lada problem. W ich listach można wyczytać poczucie krzywdy, a także marzenie, aby wyrwać się ze wsi w „szeroki świat".**

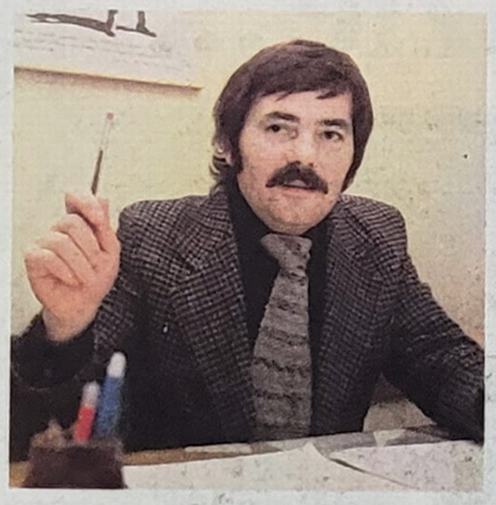

Red. naczelny „Nowej Wsi" – Kazimierz Długosz

Fot. M. Szymański

Staramy się nauczyć naszych czytelników uważniej i obiektywniej patrzeć wokół siebie. Chcemy, aby potrafili dostrzec i ocenić to, co oglądają właściwie na co dzień, nowe maszyny, traktory i fiaty w niejednym, może nawet sąsiednim gospodarstwie, młodego chłopaka-pracującego rolnika (równie dobry wzór do naśladowania jak np. lekarz czy inżynier). Kiedyś rolnictwo było sposobem na życie, dziś staje się zawodem. Dawne przysłowiowe chłopskie gospodarzenie zamienia się w nowoczesny i sprawny warsztat produkcji rolnej. Dążymy do obalenia mitu, że jak kariera, to tylko w mieście. I wydaje mi się bardzo ważne, aby rozmowę z młodymi na ten temat zaczynać jak najwcześniej.

– Wielu czytelników „Świata Młodych" jest już teraz Waszymi przyjaciółmi, wielu zaś potencjalnymi czytelnikami. Co macie na dziś do zaoferowania „młodszej" młodzieży? W jakiego rodzaju inicjatywach organizatorskich może ona uczestniczyć?

– **Najlepszym przykładem są wiejskie kluby kultury, nad którymi sprawujemy swoisty mecenat. Otóż plebiscyty „Mistrz pracy klubowej" wykazał, że grupą najchętniejszą do społecznych działań na tym terenie są uczniowie ostatnich klas szkoły podstawowej. To oni często prowadzą teatrzyki dla maluchów, biorą udział w pracach porządkowych i upiększających, organizują wystawy rysunków dziecięcych itp. Jest to kawał dobrej roboty.**

Również z myślą o nich stworzyliśmy klub książki dla dzieci i młodzieży „Bratek", który działa od 1970 roku. To dzięki „Bratkowi" kilkadziesiąt tysięcy młodych i bardzo młodych ludzi na wsiach i w miasteczkach otrzymało łącznie prawie milion książek. Szczególnie ważna jest działalność tego klubu tam, gdzie nie ma ani księgarni, ani czytelni, praktycznie więc nie ma prawie dostępu do książek.

– W propagowaniu czytelnictwa na wsi macie ogromne zasługi.

– **Kluby książki mają w naszym piśmie bogate tradycje. Oprócz „Bratka" dowodem na to może być klub książki „Nowej Wsi", istniejący już 15 lat i młodsza od niego „Biblioteka poetów". Żeby już zakończyć temat klubów w ogóle, to na naszych łamach od 1967 roku działa jeszcze klub miłośników piosenki „Synkopa".**

– Przybliżacie również Waszym czytelnikom daleki, nieznany świat. W każdym numerze zamieszczacie ciekawy, ozdobiony pięknymi zdjęciami reportaż z bardziej lub mniej egzotycznego kraju.

– **I jak wynika z naszych ankiet czytelniczych, pozycje te są popularne, oczekiwane i czytane. Podobnie zresztą jak reportaż i współczesne opowiadania.**

– Tyle – z konieczności w skrócie – o tym, co robiliście i co robicie. Co nowego planujecie w 31 roku istnienia?

– **Pragniemy nareszcie trochę przytyć. Uważamy, że w 31 roku życia „Nowa Wieś" jak pismo w wieku dojrzałym, ma już do tego pełne prawo. Staramy się więc o nowe kolumny.**

– Na co chcielibyście je przeznaczyć?

– **Na odpowiedź na pytanie: jak żyją ludzie w środowiskach wsi i małych miast, jak zmienia się ich obyczajowość? Nie mamy zamiaru pokazywania stereotypów w rodzaju: zabawa w remizie strażackiej, barwny fotoreportaż z wiejskiego targowiska, zdjęcie starej wiejskiej kobiety o pomarszczonej twarzy i spracowanych rękach. To jest efektowne i łatwe do zrobienia, ale do niczego nie prowadzi. Myślimy natomiast o bardzo mocnych, zmuszających do myślenia, kontrastowych reportażach. Reportażach, w których racje nie będą rozdzielone do końca – pozostawiamy to czytelnikowi.**

Niezwykle interesuje nas także problematyka spędzania wolnego czasu na wsi, odpo-

ZBIGNIEW JASKULSKI pisze z Ameryki Środkowej (2)

OD DROGI MUŁÓW DO KANAŁU

Spotkanie Europejczyków z Pacyfikiem nastąpiłoby zapewne o wiele później, gdyby nie gadatliwość Indian. Podczas ostatniej swojej wyprawy w 1503 roku Krzysztof Kolumb dowiedział się od nich, że płynąc dalej na zachód znajdzie wybrzeże, po którego drugiej stronie znajduje się wielkie morze.

Wyruszyły więc okręty konkwistadorów hiszpańskich ku przesmykowi panamskiemu, by szukać tam przejścia na drugi ocean, za którym miało być już blisko do pełnych złota Indii.

Dwa lata wcześniej, u wybrzeży Ameryki Środkowej, był już Rodrigo de Bastidas, ale on, a także jego następcy w gęstej dżungli porastającej nieznaną krainę nie mogli znaleźć naturalnej drogi wodnej przecinającej tajemniczy ląd.

Trudną zagadką geograficzną owych czasów postanowił wyjaśnić hiszpański konkwistador – Vasco Nunez de Balboa. Na czele dużego oddziału wyruszył z osady Nombre de Dios, założonej nad brzegiem Morza Karaibskiego, w głąb dżungli i bagien kraju Darien, jak wówczas nazywano teren dzisiejszej Panamy.

Balboa obrał inną drogę niż jego poprzednicy zmyleni konfiguracją brzegów morskich. Nie przedzierał się ku zachodowi, lecz podążył wprost na południe. Była to najkrótsza droga ku Oceanowi Spokojnemu. Wiodła przez obszar zapadliskowy, niejako naturalne wrota u zbiegu gór Serania de Tabasara od strony zachodniej i Cordillera de San Blas na wschodzie.

Wyprawa Balboy była jednak niezwykle trudnym przedsięwzięciem, choć przebyta przez konkwistadorów trasa miała zaledwie 65 km długości. Ludzie szli w niesamowitym upale, w ulewnych deszczach, (na tym skrawku Panamy opady są 10-krotnie większe niż w Polsce) tonęli w bagnach, umierali od ukąszenia węży i jadowitych owadów, dziesiątkowała ich febra i malaria. Tylko 67 śmiałków 25 października 1513 roku ujrzało Ocean Spokojny. Uradowany Balboa, w pełnym uzbrojeniu, ze sztandarem Kastylii, wszedł po kolana do wody i wziął w posiadanie króla Hiszpanii odkryty ocean.

Tak rozpoczęła się dramatyczna, wielowiekowa historia międzyoceanicznej drogi wiodącej przez przesmyk panamski.

W sześć lat później nad Oceanem Spokojnym powstała osada hiszpańska, która zachowała indiańską nazwę tego miejsca – Panama. W języku zajmującego się rybołówstwem plemienia Kuna-Kuna oznaczało to ,,miejsce obfitych połowów". Nędzna osada, gnębiona przez miliony moskitów, malarię i atakujące ludzi nietoperze-wampiry, znajdowała się około 10 km na zachód od dzisiejszej stolicy kraju. Stała się ośrodkiem wypadowym ku południowym rubieżom Ameryki, szczególnie do pełnego złota kraju Inków. Lądowa droga przez przesmyk stała się więc już od pierwszej połowy XVI wieku, a potem przez cały okres kolonialny, największym i najwyraźniejszym szlakiem ruchu handlowego w Nowym Świecie. Tędy przetaczał się do Hiszpanii potężny strumień złota i srebra, wszelakich towarów wywożonych z Peru, Chile i Ekwadoru.

Od początków podboju Ameryki Środkowej nurtowała myśl stworzenia dogodnej drogi wodnej przez przesmyk panamski. Już w 1529 roku jeden ze współtowarzyszy Balboa w jego pionierskiej wyprawie, Alvaro de Saavedra Seron, zainteresował żywo ideą przekopania kanału cesarza Karola V, króla wielkiej Hiszpanii – państwa, nad którym ,,słońce nigdy nie zachodziło". Władca zapalił się do tej myśli. Wydał polecenie przeprowadzenia szczegółowych badań terenu. Już wówczas trasa przekopu miała przebiegać po linii podobnej do dzisiejszego Kanału Panamskiego.

Przedsięwzięcie to było jednak niewykonalne w owych czasach. Ponadto okoliczności polityczne powstrzymywały Hiszpanię od budowy takiej drogi. Następca Karola V, król Filip II, wydał nawet ustawę zabraniającą pod karą śmierci ,,rozdzielania tego, co Bóg połączył". Było to skutkiem klęski ,,Niezwyciężonej Armady" hiszpańskiej, poniesionej w bitwie morskiej z flotą angielską. Król Filip II obawiał się, że kanałem mogłoby zawładnąć inne państwo, otwierając sobie drogę do bogactw Inków, rabowanych przez Hiszpanię. Przeprawy lądowej łatwiej było bronić i nie dopuścić przez tę trudną drogę najeźdźców.

A był to trakt potu i krwi nawet w warunkach pokojowych. Mimo przecinania dżungli i ulepszania drogi, niełatwo się nią podróżowało. Ogromne bogactwa wywożone tędy z Peru transportowano ku Atlantykowi do osad Nombre de Dios, a potem także do Portu Bello na plecach niewolników indiańskich i grzbietach mułów. Przez najbardziej bagniste odcinki zbudowano nawet tak zwaną ,,drogę mułów". Układano na niej wielkie, płaskie kamienie, aby juczne zwierzęta nie tonęły w topieli wraz z cennym dobytkiem.

Nie sprawdziły się przypuszczenia króla Filipa II. I bez drogi wodnej korsarze angielscy, dowodzeni przez słynnego zabijakę Francisa Drakea, dotarli w głąb Panamy. Spustoszyli ją i poważnie utrudnili komunikację lądową. Potem, w 1671 roku, nowej napaści dokonał pirat Morgan. Zmiótł z powierzchni ziemi zarówno osadę Panama, jak i Porto Bello, niwecząc ważny szlak handlowy. Od tego czasu utracił on na długie lata swoje dawne znaczenie.

Piraci ginęli, kolonializm hiszpański zaczął się chwiać, skarby Peru dawno się skończyły, a potrzeba wygodnej drogi przez przesmyk panamski zaznaczała się z coraz większą siłą. Powodowały to odkrycia geograficzne, szybki rozwój handlu morskiego i rozwój floty. W tych warunkach chodziło już o budowę kanału, przez który mogłyby swobodnie przepływać największe nawet statki morskie.

Do idei tej powrócił i szeroko ją propagował po powrocie z Ameryki Łacińskiej słynny podróżnik, geograf i przyrodnik, Aleksander Humboldt, na początku XIX wieku. Myśl jego podchwycił płomienny przywódca walk o niepodległość Ameryki Południowej – Szymon Bolivar. W 1826 roku, na kongresie młodych republik amerykańskich rzucił on projekt budowy Kanału Panamskiego środkami nowo powstałych państw wyzwolonych spod kolonialnych rządów Hiszpanii. Pomysł przyjęto z entuzjazmem. Skąd jednak młode, nie okrzepłe jeszcze kraje miały wziąć pieniądze na tak olbrzymie przedsięwzięcie. Tym bardziej, że nikt wówczas nawet nie wiedział jak przebić się przez skaliste góry, które stanowiły szeroką barierę między brzegami obu oceanów. I choć szczęśliwie w najwęższym miejscu przesmyku wzniesienia były najniższe, to jednak wznosiły się prawie do stu metrów nad poziom morza.

Sama idea, jak i różne fantastyczne pomysły nie stwarzały realnych podstaw dla urzeczywistnienia tej gigantycznej budowli hydrotechnicznej. Pierwszym człowiekiem, który praktycznie rozwiązał to zagadnienie, był Polak – Aleksander Jan Joachim Hołyński, uczestnik Wielkiej Emigracji po Powstaniu Listopadowym. Mieszkał we Włoszech, Francji, Hiszpanii i Ameryce. Kształcił się i podróżował po całej Europie, Egipcie, Palestynie, obu Amerykach. Był przyjacielem Juliusza Słowackiego, który zadedykował mu nawet wiersz ,,List do Aleksandra H", napisany na łódce nilowej.

Hiszpański władca Filip II przeciwstawił się budowie Kanału Panamskiego. Wydał nawet ustawę, w której pod karą śmierci zabronił rozważania projektów przekopania Kanału

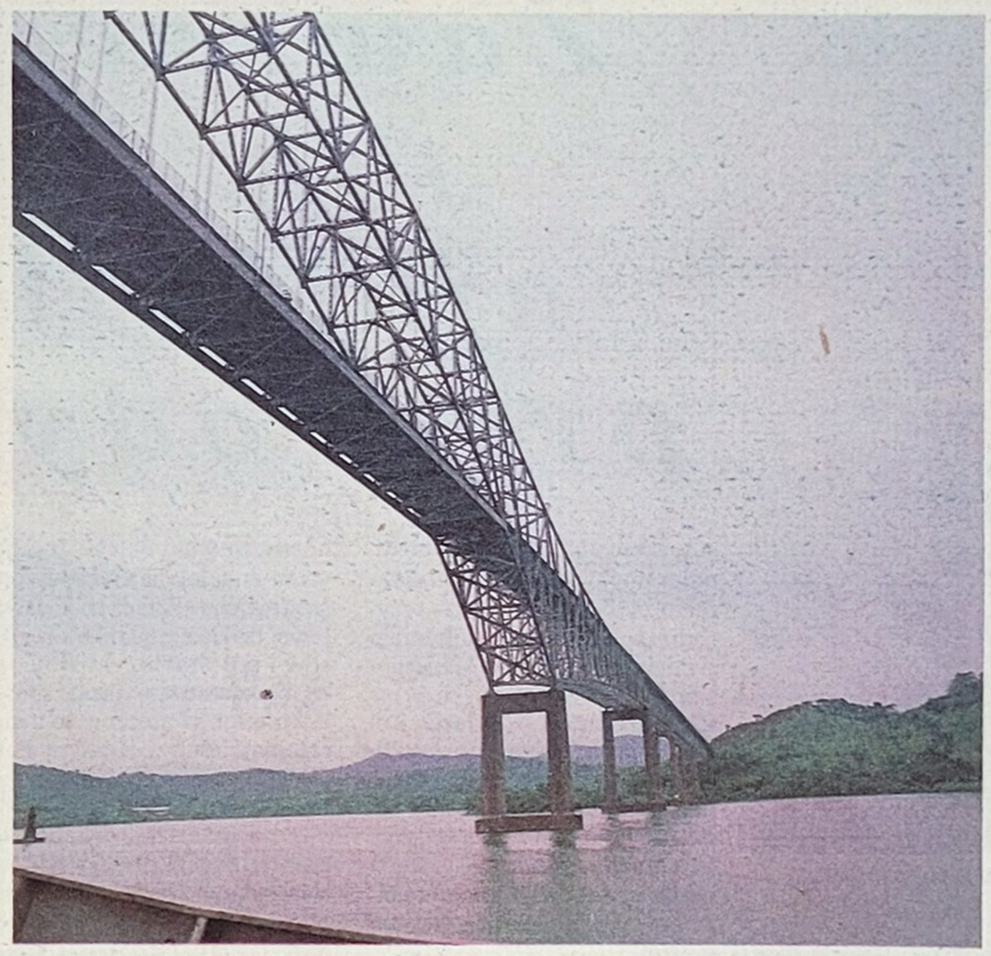

Most łączący Amerykę Północną z Ameryką Południową nosi nazwę mostu Balboa, upamiętniając po wsze czasy imię hiszpańskiego konkwistadora

Hołyńskiego interesowała technika, jej nowoczesne rozwiązania. Uważa się go za prekursora lotnictwa. Już w połowie XIX wieku określił perspektywy aeronautyki. Pisał m. in.: ,,Wierzę, że żegluga powietrzna umożliwi przeloty na wielkie odległości i Nowy Jork znajdzie się o 20 godzin od Liverpool".

Nasz rodak z pasją zaangażował się w sprawę budowy kanału przez przesmyk środkowoamerykański. Wypowiedział się na ten temat m. in. w książce pt. ,,La Californie et les routes interoceanique", wydanej w Brukseli w 1853 r. Na podstawie swoich badań zaproponował ciekawy projekt kanału, którego idea służy pomocą nawet dzisiaj przy opracowaniach dotyczących budowy nowej drogi transoceanicznej przez Amerykę Środkową.

Hołyński nie doczekał jednak otwarcia tego szlaku. Umarł w 1893 r., po dwu bankructwach towarzystw finansujących budowę kanału i załamaniu się koncepcji technicznej Francuza Ferdynanda Lessepsa, twórcy Kanału Sueskiego.

Pierwsze niepowodzenia przy budowie transoceanicznej drogi wodnej, mimo ogromnych strat materialnych i śmierci tysięcy ludzi, nie mogły jednak przekreślić idei, która miała niezwykłe znaczenie, szczególnie dla Stanów Zjednoczonych i największej wówczas potęgi morskiej – Anglii. Wiadomo było, że kanał łączący dwa oceany musi powstać i to jak najszybciej. Jego budowa i istnienie stały się zarazem drugim aktem wielkiego dramatu panamskiego, który przedstawimy oddzielnie.

Fot. **autora**

Kazimierzem Długoszem

ŻYCIE

wiedź na pytanie: jak się bawić? Dziś wieś ma i więcej pieniędzy, i więcej czasu, tylko niestety, nie dysponuje jeszcze w stopniu powszechnym właściwym modelem rozrywki i kultury. To fakt, że w wielu miejscowościach brak warunków do czynnego uczestniczenia w kulturze – nie ma nawet bibliotek ani świetlic. Zdarza się również jednak, że otrzymujemy listy mniej więcej takiej treści: ,,Droga redakcjo! Jest u nas klub, mamy ładne pomieszczenie, ale nic się w nim nie dzieje. Pomóżcie nam, zróbcie coś!" Stałe oglądanie się na innych jest zarazem i niepokojące, i denerwujące. Taką postawę, taką bierność chcemy zaatakować zdecydowanie.

– A więc poszukiwanie stylu życia, sposobu na życie?

– Tak. Jako pismo możemy się już zwalniać z fachowego poradnictwa zawodowego. Dziś młodzież wiejska nie chce czytać jedynie o tym, jak hodować świnie. Natomiast chętnie będzie czytać jak można ciekawie, mądrze i z sensem żyć. Pragniemy i staramy się – choć zdajemy sobie sprawę, że to niełatwe zadanie – aby nasze pismo było pewnego rodzaju ,,przewodnikiem przez życie".

– Organizujecie od lat wiele ciekawych i pożytecznych akcji i konkursów. Podobno ostatni z nich, ,,Współczesna romantyka", wygrała młodziutka dziewczyna, harcerka?

– Pierwszą nagrodę zdobyła uczennica II klasy technikum za pamiętnik dotyczący szkoły podstawowej i pierwszej klasy średniej. Jest on bezpretensjonalny, a przy tym piękny i wartościowy, zawiera bowiem wiele prawdy o tym, jak rodzi się dojrzały człowiek. Temat przechodzenia z dzieciństwa w młodość od dawna nas zresztą pasjonuje. Zwycięzczyni konkursu przybyła na naszą uroczystość jubileuszową w mundurze harcerskim, co było wspaniałym symbolem tego, że 30-letnia ,,Nowa Wieś" nie starzeje się, że stale jest bardzo młoda.

– Której to właśnie wiecznej młodości serdecznie Wam życzymy.

Rozmawiała **EWA KOSIŃSKA**

REDAKCYJNA POCZTA

Miłosne wyznanie

Olku, przeczytałam Twój list i chcę Ci przyjść z pomocą. Przytoczę Ci pewien przykład. Kolega z klasy zakochał się we mnie bez wzajemności. Bardzo cierpiał. Wiedziałam o tym. Nie wytrzymałam i poprosiłam go o rozmowę. On wtedy ,,prosto z mostu" wyznał, że mnie kocha i że jestem jego ,,złotowłosą" (mam długie, jasne włosy). Byłam zaskoczona, bo nie spodziewałam się takiego wyznania. Nie zgodziłam się na propozycję ,,chodzenia". Zrezygnował ze mnie, pomimo że mnie jeszcze kochał. Ujął się ambicją, postanowił udowodnić, że mu na mnie nie zależy i zaczął chodzić z inną. A ja dopiero wtedy przekonałam się, że mi na nim zależało, albo po prostu byłam zazdrosna. To przykre przeżycie nauczyło mnie jednego – nie należy pochopnie i bez zastanowienia podejmować decyzji. Nie rezygnuj ze swojego osobistego szczęścia. Ponieważ jesteś nieśmiały, wyznaj jej miłość listownie. List wręcz jej osobiście, na pewno się ucieszy. Dziewczyny lubią czytać listy od chłopców. Może ją to wzruszy?

Iwona

Kłopoty gospodyni klasy

Jestem uczennicą VI klasy, a zarazem jej gospodynią. Chodzę do szkoły podstawowej w Gdyni. Przeczytałam w ,,Redakcyjnej Poczcie" listy, których autorki skarżą się na złe zachowanie swoich kolegów. W naszej klasie są również chłopcy, którzy lubią rozrabiać. Dlatego wszyscy nauczyciele twierdzą, że nasza klasa źle się zachowuje. Ja jako gospodyni klasy mam obowiązek (tego wymagają nauczyciele) zapisywać uczniów, którzy są niegrzeczni podczas nieobecności nauczyciela w klasie. Nie jest to dla mnie miłe zajęcie, ale cóż robić, muszę wypełniać te przykre obowiązki. Oczywiście koledzy wymyślają mi, grożą, że wytrą mnie śniegiem po lekcjach. Wiem, że funkcja gospodarza klasy nie jest łatwa. Podjęłam się jej jednak. Myślałam, że zmienię zachowanie w naszej klasie, ale nie udaje mi się. Proszę, aby czytelnicy ,,Świata Młodych" dopomogli mi, dali jakieś rady, abym mogła zapobiec tym niemiłym zajściom w klasie. Chciałabym, aby inni gospodarze lub gospodynie klasy napisali jak u nich załatwia się takie sprawy.

Gospodyni klasy VI – Marzena

Interesuję się filatelistyką. Chciałbym nawiązać korespondencję z dziewczyną lub chłopcem.

Tomasz Gościniak
ul. Wojska Polskiego 52/1
66-310 Zbąszynek
woj. Zielona Góra

Uwaga!

Gabrysię K., która napisała dramatyczny list o stosunkach panujących w jej rodzinie bardzo prosimy o podanie dokładnego adresu, gdyż w przeciwnym razie nie będziemy mogli jej pomóc. Przy okazji wszystkim czytelnikom piszącym do ,,Redakcyjnej Poczty" przypominamy, że anonimów nie drukujemy. (bs)

ŚNIEŻNYM TROPEM (7)

LIS, PIES, JENOT

Lis jest pospolity w całym kraju. Zamieszkuje lasy i tereny otwarte. Często spotykany na peryferiach miast. Kopie głębokie nory, głównie w zboczach pagórków. U ich wylotu pozostawia nie dojedzone szczątki ofiar. Niekiedy wprowadza się do nor borsuczych. Poluje na wszelkie zwierzęta do zająca włącznie, ale podstawę pożywienia stanowią drobne gryzonie. Jada również padlinę i owoce. Jesienią i zimą wiedzie samotny, koczowniczy tryb życia; można go spotkać w ciągu dnia.

Ślady łap. Tylko w przednich kończynach występuje piąty palec, ale jest szczątkowy i nigdy się nie odciska. W śladach łap psowatych są widoczne tylko cztery palce. Ślady lisie łatwo pomylić ze śladami średniej wielkości psa. W porównaniu z psimi opuszki palców lisa są mniejsze i ślad jego jest szczuplejszy. Ponadto odległość pomiędzy środkowymi opuszkami palców, a opuszką międzypalcową jest większa. Wymiary śladów łap lisich. Ślad przedniej łapy jest nieznacznie większy od śladu tylnej. Długość – 5 cm, szerokość 4–4,5 cm.

Tropy. Najczęściej biegnie kłusem. Na twardym gruncie tułów lisa jest ustawiony skośnie do kierunku biegu, tylna łapa stawiana przed przednią. W śniegu zwierzę ma tułów ustawiony zgodnie z kierunkiem ruchu i tylna łapa stawiana jest w ślad przedniej. Długość kroku w kłusie wynosi 70–80 cm. W stępie tylna łapa stawiana przed przednią. Układy śladów w galopie i skokach są bardzo rozmaite.

Jenot został sprowadzony do Europy – ze Wschodniej Azji. Występuje w całej Polsce. Trzyma się terenów bagiennych, lesistych i zakrzaczonych, w pobliżu wody. Zamieszkuje opuszczone nory lisów i borsuków albo wszelkiego rodzaju naziemne zakamarki. Poluje na drobne zwierzęta, plądruje ptasie gniazda, jada również rośliny. Zapada w krótką drzemkę zimową, ale nie zawsze.

Ślady łap podobne do lisich, z tym że palce są bardzo szeroko rozstawione. Długość śladu 4–5 cm. Szerokość 5–6 cm. Tylna łapa nieco mniejsza. **Trop** – nieregularny.

c.d.n.

PAWEŁ KOŹNIEWSKI

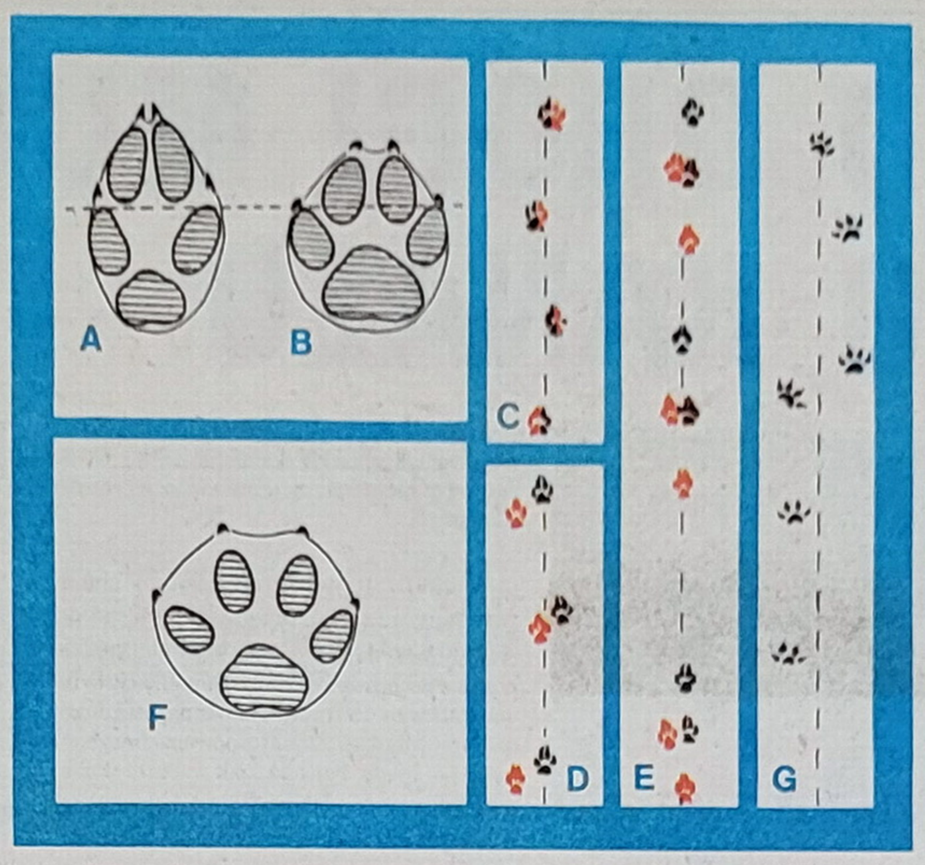

A – przednia prawa łapa lisa
B – przednia prawa łapa psa
C – kłus lisa w głębokim śniegu
D – kłus lisa na twardym gruncie
E – galop lisa
F – przednia prawa łapa jenota
G – trop jenota, nie wyróżniono i tylnych łap
Trop: czerwonym kolorem oznaczono ślady przednich, a czarnym tylnych łap

FOTOGRAFIA PRZYRODNICZA (57)

ZDJĘCIA ATOMÓW czyli GDZIE KOŃCZY SIĘ ŻYCIE?

Jak mały musi być przedmiot (czy coś tak małego można jeszcze w ten sposób nazywać?), aby nie udało się zrobić mu zdjęcia? Wizerunki bakterii i wiele razy od nich mniejszych wirusów nie są już problemem. Cząstki kwasów nukleinowych zawarte wewnątrz tych komórek też zostały utrwalone na kliszy. A z czego składają się cząsteczki? Jak wiecie z chemii – z atomów. Zamieszczone dziś w fotografii przyrodniczej zdjęcie pokazuje rozmieszczenie poszczególnych atomów renu na końcu igły wykonanej z tego pierwiastka. Atomy widziane są jako białe punkty. Ciemne kręgi są ostatnią płaszczyzną krystalicznej siatki, której nie przekracza żaden z atomów. Zdjęcie to jest powiększeniem w stosunku 3 mln : 1.

Dotąd obserwowaliśmy żywe organizmy, tyle tylko, że coraz to dokładniej. Dziś oglądacie już atomy. To już jest nie biologia, lecz fizyka. Kiedy więc skończyła się jedna dyscyplina, a zaczęła druga? Kiedy możemy jeszcze mówić o fotografowanym obiekcie, że jest (był) żywy, a kiedy jest tak mały, że w ogóle nie można mówić o życiu? Czyżby życie definiowała wielkość?

W ten sposób zaszliśmy w naszym cyklu fotografii przyrodniczej do mikrokosmosu – świata będącego fundamentem wszystkiego co żyje, a sam pozostaje martwy. Mówiąc tylko o fotografii dotknęliśmy odwiecznych, bardzo ludzkich spraw: co to jest życie, na jakim poziomie się zaczyna i czy w takim razie można je fotografować?

MAREK OSTROWSKI

Zawsze jak najbliżej przyrody

Portret tej sarenki pochodzi z albumu pt. „W krainie łowów"

Kiedy przed paroma laty rozmawiałam z Włodzimierzem Puchalskim, zażartował, że zanim się urodził już musiał być ornitologiem... Najbardziej spośród zwierząt pasjonowały go bowiem ptaki. Fotografował je w różnych sytuacjach: jastrzębie w locie i małe pisklęta wychylające z gniazd swoje głodne dzioby.

Był wspaniałym znawcą przyrody i umiał ją pięknie, a zarazem prosto ukazywać w swoich filmach i na fotografiach. Wiele lat, tydzień po tygodniu, w różnych porach roku spędzał z kamerą filmową i aparatem fotograficznym wśród nadwodnych trzcin i w kępach zarośli leśnych. Obserwował sejmy bocianów, gniazda dzikich gęsi i pierwsze kroki nowo narodzonego sarnięcia. Podpatrywał dziki, żubry, lisy. Walczył z zakorzenionymi opiniami o szkodliwości naszych płazów i gadów udowadniając w swych filmach, jaką naprawdę funkcję sprawuje np. nie ciesząca się sympatią ropucha.

Fotografował wschody i zachody słońca, sasanki, konwalie i łubiny kwitnące na polanach, śródleśne drogi i pola; polskie krajobrazy, ich niezrównany spokój i majestat dostojnej starej puszczy. Jeden z albumów pt. „Rok w puszczy" tak zadedykował: *„Naszym puszczom w hołdzie za wszystkie dni szczęścia i radości".*

Był autorem tysięcy portretów różnych zwierząt. Starał się je wykonywać w ich własnym, naturalnym środowisku; uważał to za bardzo ważne dla przyrodnika, który szanuje obyczaje zwierząt. Pozostawił kilkadziesiąt albumów i pisanych przez siebie książek, kilkadziesiąt mistrzowskich filmów przyrodniczych – cały wielki plon pracowitego życia. Filmy te nie tak dawno pokazała nasza telewizja; wypada życzyć, aby wszystkie prace tego wybitnego realizatora były znane jeszcze szerzej.

Przez wiele lat ulubionym miejscem działalności mistrza obiektywu były tereny północno-wschodniej Polski. Tam jeszcze znajdował nienaruszone środowisko. Przeciwnik oswajania dzikich mieszkańców lasów i pól zmuszony był nieraz zaopiekować się jakąś ptasią sierotą lub okaleczonym zwierzęciem. Kiedyś odebrał kotu małego zajączka i potem szarak ów zamieszkał w jego domu, dostarczając niezwykłej emocji. Zaś na podwórzu wiejskiej chaty, która była przez wiele lat miejscem jego wypadów na bezkrwawe łowy, królował oswojony żuraw, kręciły się kruki.

Dom Włodzimierza Puchalskiego, w którym mieszkał stale, znajdował się w Krakowie, w odległej od centrum miasta dzielnicy przy ul. Sarnie Uroczysko. Otaczał go ogród. Tam właśnie artysta opowiadał mi o bohaterach swoich albumów i filmów – zwierzętach. Z ogromną radością witały go zamieszkujące w tym ogrodzie, a wychowane przez niego od maleństwa tchórze. Do okien jego pokoju przylatywały nie tylko sikorki, ale i dzięcioły.

Podróż artysty na Antarktydę – przedtem uczestniczył już w wyprawach na Spitsbergen – stała się jego ostatnią wyprawą. Dla Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi realizował film o pingwinach. 19 stycznia podczas pracy umarł nagle i tam, wśród lodów, według polarnych zwyczajów został pochowany, niedaleko stacji PAN na King Georg, w lodowcu noszącym jego imię. Pozostawił po sobie nie tylko wielokrotnie nagradzane dzieła, ale i pamięć tych wszystkich, którym przyroda jest bliska, a których Włodzimierz Puchalski nauczył ją kochać.

A. GRZYBOWIECKA

Fot. **Włodzimierz Puchalski**

Autor „Wyspy kormoranów", „Roku w puszczy" i wielu innych książek i filmów pracował głównie w technice czarno-białej

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Kruki powróciły do Puszczy Kozienickiej

WARSZAWA (PAP). Z obserwacji leśników wynika, że do Puszczy Kozienickiej powróciły kruki, które wyginęły w tym kompleksie leśnym kilkadziesiąt lat temu. Te rzadkie już dziś ptaki będące pod ochroną mają swoje gniazda na wysokich drzewach, rosnących w trudno d stępnych miejscach. **(jd)**

1) *Przeczytałam w książce „Kochana rodzinka i ja" takie zdanie: „W nastroju rozterki i zwątpienia nie ma miejsca na powtórne zamęście". Słowo „zamęście" znaczy, że ktoś wychodzi za mąż. Mi się wydaje, że zamiast „słowa „zamęście" powinno być „zamążpójście". A co Ty o tym sądzisz?*

2) *Niektórzy mówią: „Naprzód pójdę do Jacka, a później do Marka." Moim zdaniem zamiast słowa „naprzód" powinno być „najpierw". A może to wszystko jedno?*

Iza Dominowska z W-wy

1) Słowo „zamęście" jest już przestarzałe, ale wymówienia jeszcze nie dostało. Dla mnie ma odcień humorystyczny. Przy okazji: zamiast „mi się wydaje" powinnaś napisać **„mnie się wydaje"** albo **„wydaje mi się"**. Mówiłam już kilkakrotnie, że ani **mi**, ani **ci**, ani **cię** nie stawiamy na początku zdania. 2) Ja też wolę w takiej sytuacji mówić „najpierw" (nie: najwpierw – jak często się słyszy), lecz i „naprzód" jest poprawne.

Natknęłam się w jednym z numerów „Świata Młodych" na pewien zwrot, który moim zdaniem jest niepoprawny: „... jest dużo przykrzejszy niż..." Uważam, że powinno być: „jest bardziej przykry". Czy mam rację? A może nie...

Dociekliwa Agata

Jednak nie. Przymiotnik „przykry" można stopniować w sposób prosty, bez dodawania przysłówka **bardziej**. Unikanie stopniowania prostego jest plagą polszczyzny ostatnich lat. Dochodzi do tego, że zamiast **ładniejszy** mówimy **bardziej ładny**, zamiast **milszy – bardziej miły**. Choroba ta to po prostu lenistwo, a raczej wygodnictwo. Niechybnie prowadzi do zubożania języka.

Może moje pytanie nie pasuje do tej rubryki, ale pomimo to je zadam. Czy wiesz, jakiej narodowości jest Joe Alex?

Bożena

Wiem, polskiej. Pod pseudonimem Joe Alex wydaje kryminały świetny tłumacz i krytyk literacki Maciej Słomczyński.

Jak podzielić na sylaby wyraz „sport"?

Janka z P.

A od kiedy dzielimy na sylaby wyrazy jednosylabowe?

W pobliżu mojego miasta jest miejscowość Lubin. Jak się mówi: pojadę do Lubinia czy do Lubina?

Małgorzata

„Pojadę do **Lubina**" bo nazwa miejscowości kończy się na **n**, a nie **ń**. Uprzedzając wątpliwości, jakie mogą Cię ogarnąć w drodze powrotnej, podpowiadam odpowiedź: **byłam w Lubinie** (nie: w Lubiniu).

Wasza KROPKA

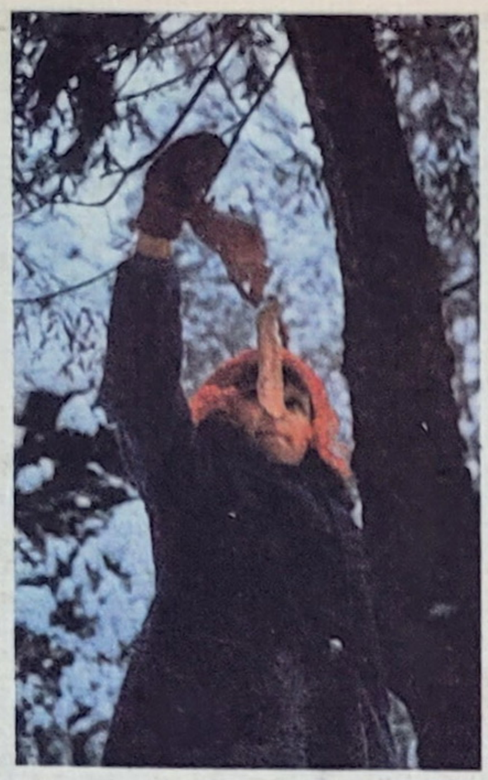

ZIMOWE POGOTOWIE TRWA!

Stołówka w lesie

Przed szkołą ruch. Kolejna grupa harcerzy, którzy założyli „zimowe pogotowie", szykuje się do wyjścia do paśnika w lesie. O tym, że harcerze opiekują się ptakami, wiedzą w Kobiórze wszyscy. Wielu z nich ustawiło drewniane domki – karmniki blisko domów i doglądają ich starannie. Są też karmniki wokół szkoły; opiekują się nimi wszyscy. Józek często chodzi do lasu, do paśnika. Mieszka niedaleko, więc przychodzi tu w każdej wolnej chwili; wczesnym ranem, przed lekcjami, po południu, czasem wieczorem. Najczęściej sam, czasem wraz z kolegami, a głównie z Leszkiem z 7c. Niosą wtedy ze sobą tłuszcz i nasiona dla sikorek, gotowane jarzyny i kawałki surowych owoców dla kosów i szpaków, ziarna pszenicy i jęczmienia dla kuropatw, dużo kasztanów i słomy. Wszystko to trzeba skrupulatnie ułożyć w odpowiednich karmnikach przy paśniku. Nie można hałasować, bo wystraszy się wszystkie ptaki i zwierzęta. Na śniegu wyraźnie widać ślady. Tędy szła łania, a pod tą sosną odpoczywała para dzików. A te maleńkie ślady ptasich łapek pozostawiły kuropatwy, bażanty.

Dziś wyprawa do lasu. Zbiórka przy nadleśnictwie, gdzie już czeka pan leśniczy, Ryszard Kawa. Chłopcy chcą wiedzieć wszystko o lesie: czy już rosną drzewa w tej szkółce, w której pracowali jesienią, czy wiadomo coś o puchaczu, który niedawno gdzieś zaginął, czy znów pojawiły się żubry z pobliskiego rezerwatu z Pszczyny. Przy paśniku każdy zabiera się za swoją robotę. Jedni układają siano, inni zgarniają śnieg z karmników i koryt, gdzie trzeba położyć przyniesioną karmę. Gdy karmniki są już uporządkowane i napełnione, można wejść na pięterko paśnika. Siada się na małym zydlu i przez niewielkie okienko obserwuje. Po pewnym czasie wychodzą i zlatują się ze wszystkich stron lasu goście zimowej stołówki. Dostojnym krokiem maszerują daniele, biegną dziki, długimi susami skaczą zające, a gdy posiedzieć cierpliwie można zobaczyć wspaniałego jelenia. Z hałasem zlatują się wróble, wraz z nimi sikorki, czasem para wesołych szczygłów, niekiedy i gile.

Potem jeszcze rozmowa z leśniczym, który dziękuje za pomoc i zaprasza na kulig. **(dak)**

Fot. **Z. Bisanz**

Przeczytaj – to ciekawe • przeczytaj – to ciekawe • przeczytaj – to ciekawe

Anglicy stawiają na wiatr

ELEKTROWNIE WŚRÓD MORSKICH FAL

Dr Peter Musgrove z Uniwersytetu w Reading Wielka Brytania zaprojektował silniki wiatrowe o średnicy łopatek 25 i 75 metrów. Modele przechodzą już próby w tunelu aerodynamicznym w Pilton. Przewiduje się, że jeszcze w tym roku grupa silników wiatrowych, każdy o mocy 2,5 MW, zostanie zainstalowana na płytkich wodach Morza Północnego. 400 tych urządzeń zajmie kwadrat o wymiarach 20 × 20 km. Nowa elektrownia zaspokoi 2 proc. zapotrzebowania Wielkiej Brytanii na energię elektryczną. Brytyjskie Ministerstwo Energii i Centralny Urząd Energetyczny patronują badaniom ruchów powietrza prowadzonym na Morzu Północnym. Naukowcy spodziewają się, że 5000 kilometrów kwadratowych wód przybrzeżnych nadaje się do instalowania siłowni wiatrowych. W przyszłości zmieni się jednak prawdopodobnie sposób ustawienia tych urządzeń. Rozmieszczenie siłowni na planie prostokąta długości 30 km, szerokości 3 km jest lepszym rozwiązaniem niż sytuowanie ich na planie kwadratu. Dr Musgrove jest przekonany, że wielkie systemy energetyczne działające w oparciu o energię wiatru mają ogromną przyszłość. W odróżnieniu od energii słonecznej, energia fal i wiatru jest bowiem dostępna przez cały rok, a największą moc pozwala uzyskać w zimie. **(mat)**

Niecodzienna sytuacja na morzu: tonący wieloryb uratowany przez ludzi

USA (PAP). Pasażerowie statku odbywającego rejs turystyczny w pobliżu Los Angeles zauważyli nagle wieloryba usiłującego rozpaczliwie zaczerpnąć powietrza. Ponieważ widać było „gołym okiem", że ze zwierzęciem coś nie jest w porządku, zawiadomiono łódź patrolową ratownictwa przybrzeżnego, która wkrótce przybyła na wskazane miejsce. Okazało się, że wieloryb zaplątał się w sieć rybacką i po prostu – tonie. Zwierzę było już bowiem bardzo wyczerpane rozpaczliwymi próbami uwolnienia się. Stado złożone z przeszło 20 innych wielorybów krążyło uparcie wokół uwięzionego towarzysza...

Jeden z ratowników zszedł pod wodę i nożem przeciął sieci. Uwolniony wieloryb natychmiast przyłączył się do stada i wraz z nim odpłynął na południe. **(kl)**

– Bardzo proszę – Kaszys z trudem panował nad rozdrażnieniem – nazywać mnie moim prawdziwym imieniem – Edżus.

Imiona były słabością pani Zandburg. Nie mogąc chwalić się swoimi słynnymi przodkami, naopowiadała przyjaciółkom, że w jej rodzinie imiona wszystkich kobiet zaczynają się na literę R. Kaszysom powiodło się nawet w tym względzie. Nie musieli jak inni krewni łamać sobie języków na różnych Rosemarie, Rebekach, Rigondach...

– Jak sobie życzysz, Edwardzie – chłodno odezwała się teściowa. – Nie podam ci jednak mojego roku urodzenia. Nawet mój ukochany nieboszczyk mąż – niech mu morze będzie pierzyną! – odszedł ode mnie, nie wiedząc, że w rzeczywistości jestem o wiele młodsza...

– Mamo, ależ posłuchaj... – spróbowała wtrącić słówko Regina.

– Regino, uspokój się! – pani Zandburg wstała energicznie. – Dzieci, jadę z wami do Rygi. Pozwolę wam nieść walizki, ale otworzę sama.

– Niestety, kochana mamo, odesłałem już... – zaczął niepewnie Kaszys.

– Nic nie szkodzi, tatusiu – pośpieszył z odsieczą Waris. – Poproszę Alberta i migiem obrócimy tam i z powrotem – i wybiegł z pokoju.

– Gdzież się podziało piękne mamine stworzonko? – zainteresował się Kaszys. – On też został zamknięty razem z bagażem?

Pani Zandburg klasnęła tylko w ręce i jęknęła.

– Cezar, Cezar! – zaczęła wołać rozpaczliwie. – Mój Boże, czy go aby nie pożarł ten wasz czarny potwór?

Wszyscy rzucili się do okna.

Zapędzony do swojej budy Czombe cicho skomlił, przypatrując się smętnie, jak gość zmiata obiad z jego miski.

– Popsuje sobie żołądek! – przeraziła się pani Zandburg i otworzyła na oścież okno – Cezar, Cezarek! Gdzie twoje sumienie, jesteś przecież na diecie!

Była bliska omdlenia.

Podziemne pomieszczenie ryskiego dworca, gdzie znajdowały się skrzynki-automaty do przechowywania bagażu, wydawało się ogromne, ponieważ setki jednakowych, ustawionych jedna na drugiej szafek tworzyły wąskie i długie korytarze. Kiedy Kaszys, Waris i pani Zandburg weszli tam, oprócz nich na sali znajdowała się tylko jedna osoba. Przed otwartą szafką stał kiepsko ubrany mężczyzna w wieku lat około trzydziestu, z dużą żółtą teczką ze świńskiej skóry; trudno się było zorientować, czy ją wyjął, czy zamierza właśnie zostawić na przechowanie. Widok podpułkownika milicji wzbudził w nim jakby zaniepokojenie, pośpiesznie wstawił teczkę do szafki, zatrzasnął drzwiczki i szybko opuścił pomieszczenie.

Renata Zandburg pomęczywszy się dobrą chwilę z wybieraniem numeru (przez cały czas zasłaniała starannie cyfry przed wścibskim okiem wnuka) – otworzyła wreszcie drzwiczki szafki, po czym cofnęła się do tyłu i głosem wytrawnego konferansjera oznajmiła:

– A więc, proszę! Bierzcie podarunki.

Waris pierwszy otrząsnął się ze zdumienia.

– Do czysta! – skonstatował nie bez zachwytu.

Szafka rzeczywiście była pusta, tylko w głębi bielał samotnie strzęp papieru.

– Na pomoc! – zaczęła krzyczeć pani Zandburg. – Ratunku! Złodzieje!

– Może mama przez pomyłkę otworzyła inną szafkę? – ostrożnie zapytać zięć.

Renata Zandburg nie potrafiła sobie w żaden sposób wyobrazić, że ktoś jeszcze mógł urodzić się w tym samym co ona roku. Niemniej jednak wyjęła z torebki kartkę, na której na wszelki wypadek zapisała numer szafki. Numer się zgadzał. I oburzenie z powodu doznanej krzywdy wybuchło z nową siłą.

– Milicja!!

– Mamusiu kochana!

– Nie jestem dla ciebie żadną kochaną mamusią! – uniosła się gniewem pani Zandburg. – Jestem ofiarą włamywaczy. Zwabiłeś mnie do Rygi i kazałeś ograbić. W biały dzień!... Cóż to, nie masz nawet gwizdka, skoro boisz się strzelać? Każ otoczyć budynek i pilnować wszystkich drzwi...

– Bardzo mamę proszę! – Kaszys apelował do rozsądku teściowej nie chcąc dopuścić do publicznego skandalu.

Ale, jak już wyjaśniliśmy wcześniej, kiepsko znał swoją teściową.

Pani Renata nie uspokoiła się:

– Ratunku! Okradziono mnie! Ludzie, na pomoc!

Na miejsce wypadku biegli już dwaj milicjanci. Nim się zorientowali, o co chodzi, na wszelki wypadek chwycili z obu stron Warisa.

Cdn.

KUBUŚ i jego rodzinka

TEKST i RYSUNKI SZARLOTA PAWEL 5

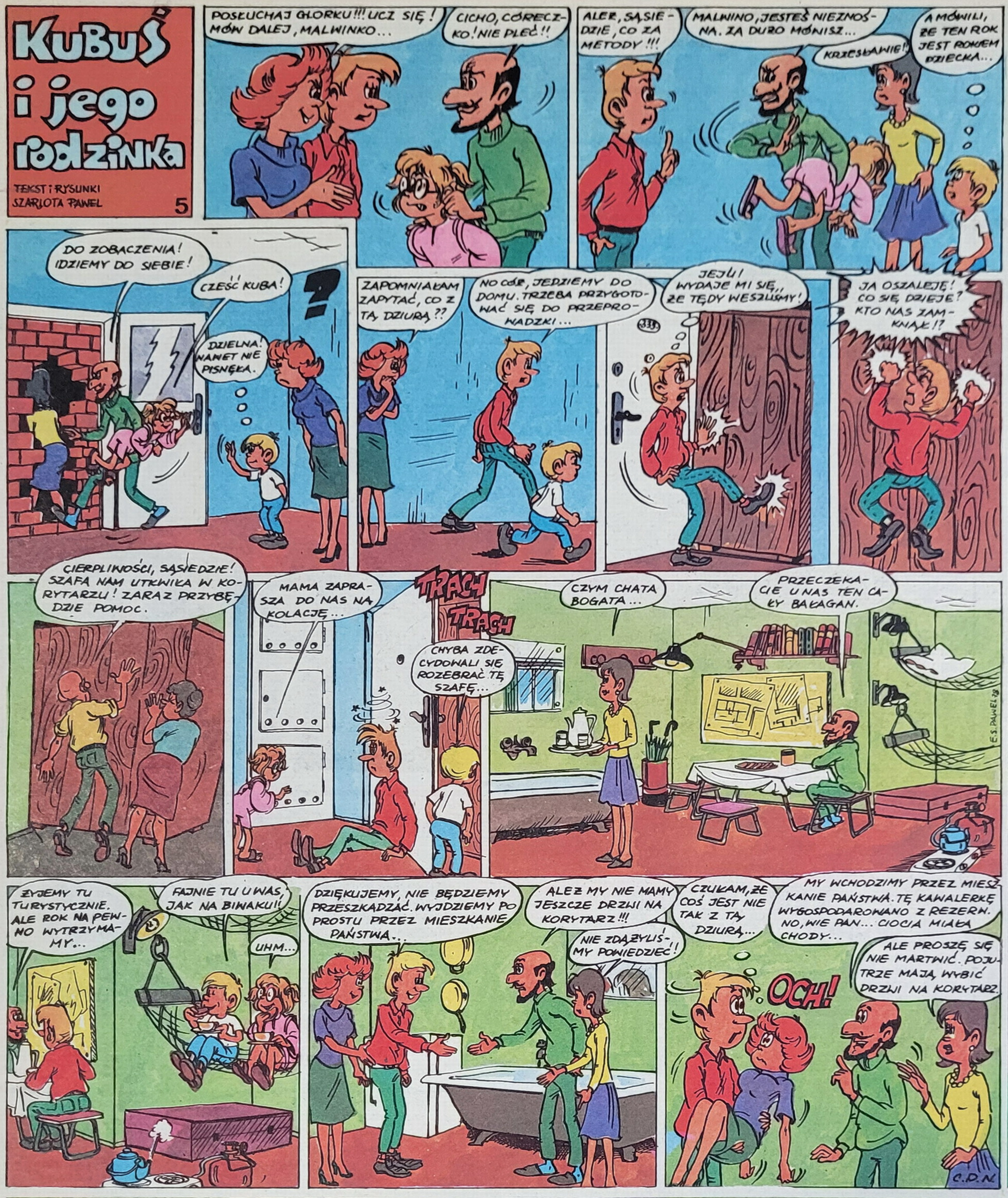

ŚWIAT MŁODYCH
Niedzielna Gazeta Najmłodszych

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-06-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska
Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

Nr zam. 558/G C-109

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

GUNARS CIRULIS
TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZCIE W BOGIANY 6

Salon w domu Kaszysów sprawiał wrażenie niedokończonego. I rzeczywiście tak było. Przed czterema laty gospodarz nie mogąc dostać dobrej farby olejnej ani cementu przerwał prace budowlane. Potem Rasmie udało się przekonać rodziców, że nie malowana podłoga i nagie surowe ściany z cegły odpowiadają wymogom współczesnej mody. I oszczędności przeznaczono na kupno mebli oraz firanek i zasłon do okien.

Pośrodku pokoju stał jeszcze zadyszany pan domu i usprawiedliwiał się mocno speszony:

– Powtarzam wam jeszcze raz: nie przyjechała. Przeszukałem cały dworzec, wszedłem nawet do poczekalni dla matek z dziećmi. Mało prawdopodobne, żeby schowała się przede mną w ubikacji.

– Ale telegram przecież kosztuje – zaoponowała Regina Kaszys. – Waris, rzuć okiem na rozkład, o której przychodzi kolejka elektryczna?

– No, wiesz – wściekł się Kaszys. – Te kilka minut mogła spokojnie poczekać. Ma przecież bagaż. A na dodatek to parszywe skomlące stworzenie, jak mu tam? Szarik, jak?

– Nie, Szarik był przed nim – uściślił Waris. – Ten został nazwany Cezar.

– I taki z niego arystokrata, że nie mam odwagi mówić mu na ty – zażartowała Rasma.

– Wypij z nim bruderszaft – Waris nie przepuścił okazji do kpin. Zerwał się i skoczył ku drzwiom. – Dość tego, nie chcę się spóźnić na ostatni autobus.

Reszta rodziny też się podniosła. I w tej samej chwili, niczym przewodniczący sądu, którego wita stojąca na sali publiczność – wkroczyła dostojnie Renata Zandburg we własnej osobie.

– No i chwała Bogu! – pierwsza przerwała pełne zakłopotania milczenie. – Dobrze przynajmniej, że wszyscy są cali i zdrowi. Bo już myślałam, że Edward wsadził całą rodzinę pod klucz, a sam otruł się trucizną na szczury. Opowiadała mi sąsiadka, że jeszcze przed wojną prefekt gdańskiej policji...

– Nie trzeba, mamo pozwól, że ci najpierw wyjaśnię... – Regina Kaszys daremnie starała się usadowić matkę w fotelu. – Dzieci, przywitajcie się wreszcie z babunią!

Wnuki poczuły się teraz jeszcze bardziej skrępowane. Waris podszedł do babci na zupełnie sztywnych nogach.

– Nachyl że się, dryblasie, no pochyl się! – pociągnęła wnuka za guzik. – Albo przynieś drabinkę, jeśli nie możesz zgiąć pleców.

W końcu wszyscy zostali wciągnięci w ceremonię całowania.

– Siądź, mamo, odpocznij! – Regina niemal siłą posadziła matkę w fotelu. – Zaraz zaparzę kawy. Pewnie się umordowałaś noszeniem walizek.

– Nigdy nie odmawiam dobrej kawy, tylko cykorii nie dosypuj! Bagaż zostawiłam na dworcu. Gdzieżbym mogła targać walizki przez całą Jurmalę.

– To poproszę o kwit, mamo – odezwał się Kaszys. – Pojadę z Warisem po te sakwojaże.

– Nie jestem znów taka staromodna – dumnie oświadczyła madame Zandburg. – Kwit można łatwo zgubić, albo kieszonkowiec może go wyciągnąć. A w mojej głowie walizeczki są jak w banku. – Powszechne zdumienie skłoniło ją do wyjaśnienia. – Zamknęłam je za piętnaście kopiejek w szafce. Tak mądrze mi poradził pewien przemiły młody człowiek.

– Tym lepiej – ucieszył się Kaszys. – Proszę nam tylko podać szyfr, a my zaraz...

– Nie, Edwardzie, nie – madame Zandburg pogroziła zięciowi palcem. – Gdzie twoje sumienie?

Dokończenie na str. 7